Nr. 267. Lwów. — Środa dnia 23 listopada. Rok 1887.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty: We Lwowie [illegible] Na prowincji [illegible]
Numer kosztuje 5 centy.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej, L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie nie jest dopuszczalna.
Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 c. do każdego listu.
Miejscową prenumer. we Lwowie przyjmują: Trafika p. J. Ważnego, przy ul. Czarneckiego l. 2. Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5. Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany). Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika, l. 9.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Klemensa P. Jutro: Jana od Krzyża. | Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska L. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 7 m. 26·0, Zachód „ 4 „ 8·0 | Długość dnia g. 8 m. 42·0, Ubyło dnia 2 9 min.

Przegląd polityczny.

O znaczeniu berlińskiego zjazdu niemieckie i rosyjskie dzienniki, w ogóle mówiąc, odzywają się z pewną rezerwą; przeważa ton rozżalenia i wzajemnych zarzutów, ale z tego chóru [illegible] się głosy nadziei, że może teraz nastaną lepsze czasy dla rosyjsko-niemieckich stosunków, a na skrzydle drugim brzmi rezygnacja i groźba. Gazeta Kolońska w inspirowanym artykule pisze: „W Petersburgu ciągle [illegible] prawie o jakiejś wdzięczności, którą jakoby [illegible] ministrowi Rosji. Chcielibyśmy naprawdę wiedzieć [illegible] mamy być wdzięczni! Może za to, że się [illegible] wyparła, iż wyłącznie na jej życzenie [illegible] doprowadził do skutku traktat berliński [illegible]. Albo może za to, że oczerniono niemiecką politykę [illegible] rosyjskiego narodu, podjudzono go na nas ciągłem szczuciem w dziennikach [illegible] ministrów, pełnemi gróźb? Albo za [illegible] iż wszelkiemi sposobami podniecano [illegible] francuskich i trąbiono bez przerwy o [illegible] że jakoby sojusz francusko-rosyjski, [illegible] wojna z nami? Albo wreszcie za to, że tolerowano a nawet popierano wszystkie antyniemieckie dążności?... [illegible] bardzo wysoko cenił dobre stosunki z Rosją, oparte na braku sprzecznych interesów [illegible] tradycji; pomimo wszystkich [illegible] oszczerstw i zdradzieckich układów nie [illegible] pokój z Rosją w Bułgarji; do [illegible] caratu oddalimy całą wagę naszego [illegible] znaczenia, a zrobiliśmy przez to [illegible] naszych dobrych stosunków z innemi mocarstwami... i za to wszystko oczekiwać [illegible]" Otóż [illegible] iż petersburski Swiet, organ Pobiedonoscewa, woła: „Niemcy znów pragną się skaptować dla siebie!" Nie, niech się [illegible] wszyscy w Rosji uspokoją: my żadnych prób pojednania się z Rosją nie będziemy więcej robili. My teraz wyłącznie będziemy się starać o ugruntowanie tych dobrych stosunków, które nas łączą z innemi mocarstwami, naszymi sojusznikami, których pomocy potrzebujemy, a [illegible]" Jakoby pendant do tego głosu są słowa petersburskiego Graždanina, który woła: „Nie nam iść do was, lecz wam do nas! A jeśli zarozumiałość waszego Bismarka doprowadzi do zerwania pomiędzy obydwoma państwami, to [illegible] Otóż, upadek niemieckiego cesarstwa przy [illegible] podobnych do tych, jakie w r. [illegible] towarzyszył jego powstaniu!"

[illegible] głosy stoją na jednem skrzydle [illegible] na skrzydle przeciwnem Vossische Zeitung i Petersburskie Wiedomosti. Pierwsze z tych powiada: „Przyjazd Aleksandra III do Berlina jest aktem grzeczności z konieczności. [illegible] car wyboru, nie mógł jechać morzem, [illegible] przejechać przez Niemcy, więc zawadził o Berlin. Ale nie można wyłączyć przypuszczenia, że car skorzysta ze sposobności dla przekonania się o pokojowem usposobieniu naszego cesarza. Jest to zawsze wielkie nieszczęście, gdy dwa wielkie i potężne narody żywią względem siebie głęboką nieufność wzbudzającą ustawiczne obawy [illegible]." A pendantem do tego są słowa Pet. Wiedomosti: „Jednym po [illegible] nieporozumienia naszego z Niemcami — [illegible] dziennik — jest przychylność niemieckiego cesarstwa dla Austrji, która występuje [illegible] rywalka nasza na Wschodzie. Usunięcie tego nieporozumienia wyłącznie tedy zależy od Niemiec. Ale opinja publiczna u nas i w Niemczech, w tych dwóch tak potężnych mocarstwach, [illegible] z sobą przez interesa, [illegible] i tradycje dziejowe, powinny [illegible] dziś [illegible] zgodnie we wspólnem życzeniu, ażeby przyjazne spotkanie się monarchów mogło zostawić ślady przyjaźne na drogach politycznych obu narodów".

Środkowe miejsce w chórze głosów o zjeździe berlińskim zajmuje brukselski Nord, który na naczelnem miejscu pisze, że jedynie wskutek bolesnych wypadków w rodzinie niemieckiego cesarza odwiedziny cara przybrały charakter sympatji, choć w gruncie rzeczy były tylko aktem grzeczności. I wnet potem Nord ostro napada na „bismarkowską" prasę, którą oskarża o podniecanie nienawiści niemieckiej do Rosji. Postanowienie, zakazujące niemieckiemu bankowi przyjmowania rosyjskich walorów, nie sprawiło wprawdzie niespodzianki Petersburgowi, ale chwila wybrana dla tego postanowienia była wielce niewłaściwa; wyborem tej chwili ubliżono uczuciom rosyjskim, targnięto się na zasady międzynarodowej grzeczności. Zadnych stąd skutków nie osiągną Niemcy: Rosja dalej będzie prowadziła politykę „wolnej ręki" — i nie zaniecha wewnątrz państwa rusyfikacyjnej akcji.

P. Grévy, jak wiadomo, jest doskonałym szachistą, a że i na politykę szachownicy umie robić znakomite posunięcia, o tem przekonał wszystkich, oświadczywszy, że jeśli mu się nie uda złożyć gabinetu, t. j. jeśli wszyscy złączą się przeciw niemu, to on ustąpi z prezydentury, ale pierwej zakomunikuje wszystkim mocarstwom jakie są przyczyny jego ustąpienia. Rzecz jasna, że mówiłby w takim razie nie o znanej wszystkim sprawie Wilsona, będącej tylko pretekstem, lecz o tajnych intrygach i zabiegach różnych osobistości o fotel prezydenta. Zdemaskowawszy w ten sposób tych intrygantów, zamknąłby przed nimi wstęp do Elizejskiego pałacu. Więc oczywiście wobec takiej groźby cofną się wszyscy ci intryganci i złożenie gabinetu stanie się możliwe, a Grévy spokojnie zostanie na swej posadzie.

Jak się będzie nazywał ten trzydziesty z rzędu republikański gabinet, tego jeszcze nikt nie wie i to rzecz obojętna. — Bo w istocie, cóż to kogo obchodzi kto przez następnych parę miesięcy będzie się nazywał ministrem? Rzeczywistych ministrów, którzyby państwem rządzili z pewną znajomością rzeczy, Francja nie miała od lat jedenastu, bo przecież nikt nie potrafi w ciągu paru miesięcy włożyć się w sprawy, poznać się gruntownie z interesami. W ciągu 11 lat (od upadku Mac-Mahona) do dzisiaj było 29 gabinetów, więc na każdy gabinet średnio wypada około kwartału; — jakże w takim terminie można zbadać gruntownie sprawy państwowe, włożyć się w nie i kierować niemi? Można było tylko zrobić tyle długu, że same procenta od niego wynoszą 900 kilkadziesiąt miljonów rocznie; a zresztą gabinety musiały być malowane.

Wpływy zagraniczne niezawodnie odgrywają wielką rolę w teraźniejszem przesileniu we Francji. Piszą nam z Berlina, że onegdaj pewien dyplomata rzekł do swego kolegi: „Uważa pan jak się w Niemczech zajmują stanem rzeczy we Francji?" — „Cóż dziwnego! — ten odparł — tyle łożą na Francją!"

Istotnie ks. Bismark musi dużo łożyć na utrzymanie chaosu we Francji, a że chaos to republika, więc na utrzymanie republiki. Jednakże republika z Grévy'ym na czele — to prosta a krótka droga do monarchji, zatem ks. Bismark musi się starać o obalenie Grévy'ego i postawienie takiego prezydenta, któryby przedłużył żywot anarchji, może cokolwiek mniej rażącej, niemniej jednak takiej, że Francja nie będzie groźną dla Niemiec.

Z drugiej strony monarchiści francuscy chcą zakonserwować Grévy'ego dla tego właśnie, że on słabością swoją pomaga rozwojowi anarchji, a więc przyspiesza monarchiczny przewrót. Książę Wiktor Napoleon polecił swym stronnikom podtrzymywać Grévy'ego, a gdyby się to nie powiodło, głosować za dyktaturą wojenną jen. Saussiera albo Boulangera; w ostatecznym zaś razie zaleca głosować na Saya (finansistę).

Boulangerowi podobno potajemnie proponują radykaliści dyktaturę. Więc też z tego powodu hotel Louvre, w którym on mieszka jest otoczony tajnymi agentami policji, co nie przeszkadza Boulangerowi mówić z całą otwartością o teraźniejszem położeniu Francji i o swych zamiarach. Zapytany, coby sądził o izbie deputowanych, oświadczył, że „gdyby nie nosił szpady, wpadłby do tej izby z kijem w ręku i porozpędzałby ztamtąd wszystkich spekulantów na cztery wiatry."

Korespondencje.

Wiedeń 20 listopada.

(□) Mogłoby się zdawać, że świeża porażka, której Rosja doznała w Azji, uczyniła ją skłonniejszą do przedłużenia zawieszenia broni w Europie. Ejub chan oddał się Anglji, powstanie w Afganistanie znowu aż do wiosny przycichło. Tymczasem więc nie pozostaje Rosji nic innego, tylko budować dalej kolej azjatycką i czekać, zarówno w Azji, jak i w Europię. Zjazd w Berlinie był skutkiem konieczności: pory zimowej i podróży lądem, przymierza potrójnego i nieudałych dotąd knowań w Azji. Lecz wiadomo, że żadne państwo nie jest tak cierpliwe i wytrwałe jak Rosja. Co się odwlecze to nie uciecze, a szczególniej pod względem postępów w Azji, sukcesa Rosji są nieprzerwane. Anglja wszelako, od chwili gdy uznała, że Indje tylko na granicy Indyj bronione być powinny, patrzy niemal obojętnie na postępy Rosji, a ostatnie układy o rozgraniczenie Afganistanu uważane tam są za nadzwyczaj korzystne dla Anglji. Jest to optymizm, który znalazł właśnie wyraz swój w relacji, którą ogłasza w *Nineteenth Century* pułkownik West Ridgeway, dowódzca komisji delimitacyjnej angielskiej. Powiada on najpierw, że Herat to jest nędzne gniazdo, kraj jałowy, nieurodzajny, a nazwa „klucz albo brama Indyj" jest śmieszną. Rosja dla Heratu (według niego) jednego kozaka nie poświęci. Takie szaleństwo, jak pożądanie Indyj, jeszcze się nigdy, w żadnym rosyjskim mózgu nie urodziło. Wreszcie chwali sobie ten pułkownik Rosjan jako prawdomownych, trzeźwych, uczciwych, umiarkowanych.

Otóż tym najlepszym sąsiadom nie udała się na teraz sztuka z Ejubem chanem, lecz przygotowania do dalszych zdobyczy trwają dalej bez przerwy. Obecnie buduje Rosja ostatnią część kolei azjatyckiej od wschodniego wybrzeża morza Kaspijskiego do Samarkandy, 1352 wiorst. Kolej ta gotową aż do Czardżui na lewym brzegu Oxusu, buduje teraz Anenków tak pospiesznie, że równocześnie w czterech miejscach roboty prowadzi. Park kolejowy sprowadzono z Rosji Wołgą do kraju zakaukazkiego. Buchara opłaci opór ludności — nie rządu — przeciw tej kolei swoją niepodległością. Już teraz rządzi tam właściwie agent rosyjski Czarików. Pierwszym celem kolei tej jest oczywista handel. Surowe produkta środkowej Azji, bawełna, wełna, skóry, będą tanie i szybko do Rosji prowadzone, tam przerobione i jako towar znowu tanio i szybko na targi azjatyckie zwracane. Konkurencja Anglji jest zwalczoną, zaledwo jeszcze w indigo i w herbacie trzymają się angielscy kupcy. Londyn, Manchester, Sheffield, Birmingham, uczują niebawem, że Azja dla przemysłu angielskiego zupełnie stracona. Szczególniej co do bawełny, zupełny nastąpi przewrót. Już poprzednio prowadzono do Rosji wielkie jej ilości z rozmaitych chanatów. Obecnie urządzają się do tego celu przedsiębiorcy rosyjscy w oazie Merw, a dobrze nawodniane tamtejsze pola, udaremnią wkrótce także konkurencją południowej Ameryki. Nadto organizują Rosjanie handel na brzegach Oxusu; parowce małe będą po nim pływać i cały handel w Czardżui centralizować, mianowicie handel trzech sąsiednich chanatów północnej Persji i Afganistanu, który nie do Indyj, ale do Rosji ciążyć musi. Nadto konwencja graniczna nie obejmuje wcale chanatów Wachan, Roszan, Szignan i Bedakszan. Tutaj nominalne zwierzchnictwo emira Afganistanu jest znienawidzone, biały car jest tam upragnionem bożyszczem. Bo trzeba uważać, że dobrobyt tych wszystkich rozległych krajów wymaga ścisłych komunikacyj z Rosją, która pozostawia tak jak Anglja miejscowych władzców, lecz otwiera im nierównie większe od niej drogi do zarobku.

Równocześnie oplata Rosja w Persji sieciami swojemi północno-wschodni Chorossan i urządza stałe komunikacje do Meszedu. Gościniec z Budsznurdu i Kadeszanu już gotowy; a za pomocą niego zdobywa tam Rosja dla siebie monopol handlu, oraz możność urządzenia magazynów zapasowych dla operacyj wojennych w tym „zbożowym szpichrzu Iranu." Persja wie, jakie jej stąd grozi niebezpieczeństwo i to jest przyczyną zapowiedzianej już nowej podróży szacha do Europy. Szach będzie się rozglądał w Londynie i w Petersburgu; gdzie znajdzie lepsze warunki i gwarancje dla swojej niepodległości, temu się odda, w formie przymierza, podczas gdy dotąd między Rosją i Anglją lawiruje.

To jest pewnem, że im trudniejszem się staje położenie Rosji w Europie, gdzie jest na razie skazaną na bezczynność, przynajmniej urzędową — tem energiczniej a po cichu pracuje ona, posuwa się, zdobywa przyszłość w Azji. A idzie tam o terytorja większe od całej Europy, więc też Rosja może mieć cierpliwość wobec drobnych sporów i spraw w Europie, bo tam w Azji ciągłe, ogromne odnosi sukcesa, których wpływ kiedyś na Europie się odbije. Dzisiaj jest już ta azjatycka robota Rosji komentarzem, bez którego jej stanowiska w Europie zrozumieć nie można.

Petersburg 14 listopada.

(>) Dziś hr. Szuwałów, ambasador rosyjski przy cesarzu Wilhelmie, odjechał stąd do Berlina po długich konferencjach z p. Giersem, — odjechał w chwili największego rozdrażnienia szerokich warstw publiczności na tę nową „energją" ks. Bismarka, okazaną brutalnie, jak zresztą wszystko, w czem się odbija natura Prusaka. Domyślacie się, że mówię o rozporządzeniu, zakazującem niemieckiemu państwowemu bankowi przyjmowania w zastaw rosyjskich walorów. Dziś nadeszła depesza, oznajmiająca, że owem rozporządzeniem objęto wszystkie zagraniczne walory. Ale to rzeczy wcale nie zmienia, bo nie o samo rozporządzenie tu idzie, chociaż i ono jest policzkiem, lecz idzie o to, że wydano je w chwili, gdy przyjazd cara do Berlina już był zapowiedziany. Widocznie Berlin chciał świat zadziwić swą arogancją.

Czy zadziwił i zbudował? — trudno mi stąd sądzić. Wiem to jeno, że nawet kosmopolityczny Petersburg zawrzał oburzeniem. Ono nie odbiło się w prasie, bo jej nakazano lekko się nad tą sprawą prześliznąć i, o ile się da, traktować ją humorystycznie; jest jednak tak silne, że wypowiedzenie wojny Niemcom przyjętoby w tej chwili z olbrzymim zapałem, z radością jednoczącą wszystkich w jeden zwarty zastęp.

Takie usposobienie ogółu nie uszło uwagi rządu, który pomimo że nie nawykł oglądać się na prądy opinji publicznej, uznał jednak tym razem za właściwe „dać publiczności *cali bro mati* i kąpiel z walerjany" — jak się wyraził jeden z tutejszych dyplomatów, to znaczy dać jej na uspokojenie nerwów. Pojawiły się tedy we wszystkich dziennikach artykuły podziwiające nagły zwrot dokonany przez znane bismarkowskie pismo *Kölnische Zeitung*. Wiecie naturalnie, że to pismo wypisywało jeszcze kilka dni temu niestworzone rzeczy na „moskiewskiego niedźwiedzia, kałmuka we fraku, zakałę cywilizacji i t. d." Otóż wszystkie te wymyślania dzienniki tutejsze powtórzyły w chronologicznym porządku, a potem dały urywek z ostatniego numeru nadreńskiego pisma. Czytamy tedy i oczom nie wierzymy własnym. Pisze bowiem krzyżak koloński: „Musimy przyznać ze wstydem, że Niemcy mieszkający w Rosji nic nie robią takiego, coby mogło im zjednać sympatję i życzliwość dobrodusznych Rosjan. Nic ich (tj. Niemców rosyjskich) nie obchodzą interesa i potrzeby kraju, któremu winni są wszystko. Na Rosją patrzą jako tylko na źródło wzbogacenia się, jako na przedmiot eksploatacji i stale uchylają się od wszelkich względem niej obowiązków".

To w istocie bohaterskie *salto mortale*. Odwagi można powinszować *Kölnische Zeitung*, ale pozazdrościć jej trudno.

Lecz co znaczy ten zwrot? — pytano wszędzie. Odpowiedź się znalazła w *Nowem Wremieniu*. Wiecie, że to pismo ma nad karkiem miecz Damoklesa w postaci procesu o obrazę wyrządzoną parę miesięcy temu niemieckiej ambasadzie przez to, że pełnomocnika wojskowego, pułkownika Willaume, nazwało w paryskiej korespondencji naczelnikiem zorganizowanej bandy militarnych szpiegów. Mając tedy ten proces nad karkiem *Nowoje Wremia* musi być potulne i oddawać usługi, do których ustawy nie zniewalają. Kazano tedy pismu temu zamieścić korespondencją z Wiednia, którą pozwalam sobie tu powtórzyć — i *Nowoje Wremia* usłuchało rozkazu, salwując się jednak uwagą w odsyłaczu, iż ta korespondencja nie pochodzi od wiedeńskiego współpracownika tego pisma. Tak oto brzmi ta korespondencja:

„Mówią tu wcale niedwuznacznie, że Bismark chętnie sprzeda Austrję, byleby tylko Rosja zgodziła się na zawarcie przymierza z Niemcami. Wieści o projekcie separatystycznego porozumienia Rosji z Niemcami nadchodziły tu z Berlina oddawna. Nie wierzono im wszakże, obecnie zaś boją się o to, iż mogą się w istocie urzeczywistnić. Tu pojmują doskonale, że Niemcy nie mają bezpośrednich interesów na Wschodzie, oraz, że przymierze z Austrją potrzebne jest Niemcom jedynie na wypadek wojny z Rosją. Cóż się stanie, jeśli w chwili stanowczej Rosja nie zechce uchylać się od swej tradycyjnej polityki, której podstawą były zawsze przyjazne stosunki względem sąsiadujących Niemiec? Początek bieżącego stulecia ma pewne wspólne cechy z sytuacją obecną, z tą jedynie różnicą że w owe czasy dominujące znaczenie w Europie było udziałem Francji napoleonowskiej, a dzisiaj — bismarkowskich Niemiec. Napoleon I chciał przymierza z Rosją, oświadczał się z gotowością pozostawienia Wschodu w jej ręku, byleby Rosja wyrzekła się obrony tego *malheureux allié le roi de Prusse* i związanych z nim interesów oldenburskich i wirtemberskich. Nie zgadzało się to wszakże z poglądami Cesarza Aleksandra I, a nadto sprawa wschodnia nie miała jeszcze wówczas doniosłości wszechświatowej. Rosja odrzuciła plany Napoleona I i poszła swoją drogą. Upłynęło ośm dziesiątków lat, a pokoleniom obecnym przypadło w udziale przeżywać znowu przeddzień zjazdu w Tylży. Położenie Rosji — to samo co pierwej, a zmienił się tylko partner. Jaki teraz obrót przybiorą wypadki? Czy znajdzie się grunt odpowiedni do ich zażegnania?

„Ruch postępowy Rosji ku Wschodowi rozwijał się wciąż przez ciąg całych stuleci i znalazł wyraz w całym szeregu wojen. W rezultacie Rosja zawojowała Turcję i posiada obecnie całą północno-wschodnią część wybrzeży czarnomorskich. Przymierze z Niemcami da Rosji możność uczynić nowy i poważny krok naprzód w kierunku pożądanym. W Bułgarji zapanuje ład i porządek zgodny z naszemi widokami. Przez zajęcie górskich przejść w Armenji i Azji Mniejszej, oraz punktów nadbrzeżnych, Rosja zawładnie Turcją i pozyska trwałe podstawy do wywierania wpływu w Konstantynopolu. Kwestja cieśnin straci względnie na znaczeniu, bo w obec rozwoju systemu min podwodnych, posiadający dwie trzecie części wybrzeży włada i całem morzem. Co się zaś tyczy Austrji, to należy przypuszczać, że zgodziłaby się na odpowiednie kompensaty, inaczej bowiem musiałaby zejść na stanowisko państwa drugorzędnego. Oto co słyszałem — kończy korespondent. — Bez dymu nie ma ognia, a ks. Bismark lubuje się w grze podwójnej. Więc być może, że grubjaństwami względem Rosji usypia podejrzliwość austrjacką i madjarską, a sam tymczasem zabiega o sojusz z nami..."

Bezbrzeżnie to... niemądre, ale mądrości właśnie nie potrzeba gdy się chce o czemś przekonać szeroką publiczność. Trafiono jej do gustu, bo połechtano ambicję, że Bismark zabiega o przyjaźń rosyjską i pokazano w perspektywie wspaniałą gruszkę na wierzbie: nowe zabory kosztem kozła ofiarnego wszystkich złych humorów, — kosztem Turcji.

Więc się uspokoiło. Na carską podróż do Berlina „szeroka publiczność" patrzy bez zgrzytania zębów. — Jest to właśnie to, czego było potrzeba.

Ale w ministerjum spraw zagranicznych,

---

31)

BRATOWA.

POWIEŚĆ

przez

W. CHERBULIEZ.

(Ciąg dalszy).

Seweryn wszelkiemi siłami próbował uwolnić się od tej misji; napełniała go bowiem pewną obawą, której przed nikim wyjawić nie mógł. Starał się więc wykręcić, ale hrabia nie słuchał jego wymówek i nalegał tak usilnie, iż Seweryn wreszcie uległ. Musiał przyrzec, że bez wiedzy Maurycego pojedzie niebawem do La Rosiere, i wróciwszy zda raport hrabiemu d'Arolles, który przy pożegnaniu rzekł do niego:

— Jestem niedyskretny, ale to pańska wina; czemu jesteś pan jedynym człowiekiem, któremu można zaufać jak sobie samemu.

Gabrjela na dwie godziny przed swym wyjazdem rzuciła osobiście do skrzynki list następującej treści:

„Człowiek, który mi przesłał znane ci piśmienne oświadczyny, ów zarozumialec, którego nazwisko odgadłeś, ma przybyć niebawem do La Tour. Nie wspomniałam mu nic o jego liście i milczenie moje ożywiło jego nadzieje. Szuka on obecnie pretekstu, by módz nam towarzyszyć do Konstantynopola i znajdzie go niezawodnie. Co mi każesz uczynić? Decyduj o jego i o moim losie. Ja już straciłam rozum; gdy go badam, nikt mi nie odpowiada. Samej siebie nie poznaję; jestem już tylko biedną warjatką, a lękam się tej nieznajomej, która jest gotową odważyć się na wszystko. Gdybyś wiedział, co się w mojem sercu dzieje, miałbyś litość nademną. Kocham cię i piszę ci to. Czy uwierzysz mi teraz? List ten czy będzie dostatecznym dowodem mej szczerości?... Mógłbyś, gdyby ci przyszła fantazja, pokazać go; a jednak podpisuję się całem mem nazwiskiem:

Gabrjela hrabina d'Arolles."

Maurycy nie był na ten cios przygotowanym; popadł w głuchą i ponurą rozpacz. Zużył w bronieniu się wszystkie swe siły i zabrakło mu ich. Podobnym był do jenerała, który wprawdzie może się uważać za zwycięzcę, gdyż spędził noc na polu bitwy; ale zwycięstwo jego bardziej krwawe niż przegrana przetrzebiło jego wojska, i przepadnie, jeżeli nieprzyjaciel ponowi atak. Maurycy czuł się zgubionym. Mówił sobie w duchu: „Mogłem się jej wyrzec, choćby mi tę ofiarę życiem przypłacić przyszło; ale mamże ją ustąpić innemu i komu jeszcze!" Na tę myśl samę dreszcz go przenikał i tchu mu brakło w piersiach. Przez cały dzień nie wyszedł, przechadzając się w swej klatce, od której drzwi zaryglował i śledząc za biegiem walki, którą w nim dwóch ludzi staczało z sobą, a jeden był więźniem drugiego. Gdy noc nadeszła, dozorca broń złożył przed więźniem i ten był panem fortecy. Wicehrabia przejrzał się w lustrze, wyglądał jakby mu przybyło lat dwadzieścia.

Nazajutrz wziął pióro do ręki i napisał list następujący:

„Kochana kuzynko, nie mogłem zobaczyć się z bratem przed jego odjazdem. Szukał mnie w domu nadaremnie. Zdaje mi się, że jest obrażony w skutek odmowy naszej na jego propozycję, którą szkoda że pierwiastkowo przyjęłaś. Być może, iż będę zmuszonym go odwiedzić. Ten obowiązkowy wyjazd pozbawi mnie przyjemności widzenia cię przez dni kilka i wypowiedzenia ci uczuć, jakie zachowuję dla osoby najbardziej godnej miłości na tym świecie i jedynie zdolnej zapewnić szczęście uczciwego człowieka."

Otrzymał odpowiedź bardzo krótką, zawierającą tylko te słowa:

„Kochany kuzynie! Uczyniłeś mi pewną obietnicę; widzę, że źle postąpiłam, żądając jej od ciebie... Jakieby nie były twe zamiary na przyszłość, powiedz sobie, że nie jesteś w niczem związany ze mną, i wierzaj, że chęć uszanowania twej wolności jest we mnie równie szczerą jak mój szacunek i moja przyjaźń dla ciebie."

— Jestto niemal zerwanie — pomyślał Maurycy. — Z wielką łatwością zwraca mi wolność; to dowodzi, że już mnie nie kocha, albo że mnie wcale nie kochała.

To przekonanie sprawiło mu pewną ulgę. Miał jeść dnia tego obiad z Sewerynem. Pierwszy raz w życiu nie rad był go widzieć i czuł pewien głuchy gniew przeciw niemu. Ten człowiek bez grzechu, który się urodził bez namiętności, myślał sobie, przez całe swe życie sądzi tylko namiętności innych; to bardzo wygodne rzemiosło. Namyślał się, czy pójść na umówioną schadzkę. Ale siła przyzwyczajenia i naturalny pociąg przemogły i o szóstej zjawił się w restauracji. Oczy miał wpadnięte, twarz wybladłą. Rzekł do Seweryna, który mu się niespokojnie przyglądał:

— Co się tak na mnie patrzysz? Mam migrenę; czy to zabronione?

Był milczącym aż do deseru i odpowiadał monosylabami na rzadkie pytania Seweryna. Naraz przerwał ponure milczenie, aby gwałtownie rozprawiać nad pewną sprawą kryminalną, którą się cały Paryż zajmował. Sąd skazał na śmierć zbrodniarza, który zdradzał pewne oznaki pomięszania zmysłów. Adwokaci bronili go jako warjata; ale przysięgli nie zgadzając się z ich wywodami, oddali na pastwę kata tę głowę wraz z jej straszną tajemnicą. Maurycy powstawał przeciw temu wyrokowi i usiłował dowieść, że sądy rządzą się tylko niesprawiedliwością; że każdy zbrodniarz — warjat lub nie — nie jest odpowiedzialnym, że człowiek musi bezwiednie postępować w ten a nie w inny sposób; że nie jest bardziej panem siebie niż owa słomka, którą wiatr wśród burzy unosi; że mu niewolno wybierać swej drogi i tylko pozbawieni wszelkich namiętności ludzie mogą wierzyć w wolną wolę. Rezonował tak gwałtownie, iż Seweryn nie wątpił, że pod pretekstem zbrodniarza broni jakiejś osobistej sprawy; widocznem też było, że jego zalicza do rzędu pozbawionych namiętności, zdaniem których gardził. Bronił też bardzo dyskretnie sprawy moralności, a w duchu postanowił zaraz nazajutrz udać się do La Rosiere i starać się dowiedzieć, co tam zaszło.

O ósmej wicehrabia wstał i rzekł:

— Jakiś jestem nie swój, muszę wrócić do domu.

— Odprowadzę cię, a jeżeli potrzebujesz dozoru w chorobie, to ci służę.

— Dziękuję ci, moja choroba lubi samotność.

— Powiedz mi co ci jest, znam się trochę na medycynie.

— Czuję nieprzezwyciężony wstręt do doktorów — odpowiedział Maurycy.

— To i lepiej. Jutro przyjdę dowiedzieć się, jak się miewasz.

— Nie trudź się daremnie, jutro będę zdrów, bardzo rano wyjadę konno i przez cały dzień nie zajrzę do domu.

— A zatem w piątek.

— Zgoda. W piątek będę się starał być uprzejmiejszym.

To powiedziawszy wstał i wyszedł. Seweryn spoglądał za nim aż do drzwi restauracji, a spojrzenie jego, pełne serdecznych wymówek, mówiło wyraźnie: „Więc już do tego przyszło? Kryjesz się przedemną i muszę odgadywać twe myśli. Cierpisz i jesteś bardzo nieszczęśliwy. Kobiety, którą wbrew własnej woli kochasz, nie ma już w Paryżu, i niebawem setki mil was rozdzielą. Nie chciałeś wraz z nią jechać, ale siła twa jest wyczerpaną, jej odjazd doprowadza cię do rozpaczy, a serce twe zranione, krwawi się. Wola twa nakazała ci tak bolesną ofiarę, że nie możesz jej wybaczyć twej męki i karzesz ją, przecząc jej istnieniu. Nie potrzebujesz mi nic mówić, ja cię rozumiem i lituję się nad tobą". I oczy Seweryna mówiły do wice-hrabiego d'Arolles, to co niegdyś napisał Henryk IV do margrabiego Crillon: „Bądź zdrów mój przyjacielu, kocham cię wskroś i wszerz".

Nazajutrz Seweryn Maubourg zebrał się na odwagę, choć go to wiele kosztowało, udał się do La Rosiere. Pułkownik wyjechał właśnie powozem z obiema córkami, ale miał niebawem powrócić. Seweryn spacerował czas jakiś po ogrodzie, potem poszedł do salonu, gdzie pierwszym przedmiotem, który zwrócił jego uwagę był portret panny Saint-Maur, świeżo wykończony i zawieszony nad fortepianem. Artysta, który go wykonał, dobrze pojął swój model i potrafił go wiernie oddać; oczy nawpół przymrużone zdawały się ukrywać jakąś tajemnicę, usta zlekka otwarte gotowe były wypowiedzieć śmiało słówko, choćby im tego za chwilę żałować przyszło. Seweryn usiadł przed fortepianem, przyglądał się temu pięknemu portretowi, czego mu portret bynajmniej za złe nie miał.

(C. d. n.)

w kołach prawdziwie politycznych wskazówkę wojennego zegara posunięto o parę godzin naprzód.

Książę Mikołaj Dadian mingrelski z polecenia rządu podał się do dymisji i wyjechał do swej wioski na Kaukaz. Skończyła się niepowrotnie jego karjera i jego rola kandydata do bułgarskiego tronu, bo się wykryło, że tego tronu on tak bardzo pragnął, iż na własną rękę, cichaczem przed rosyjskim rządem, wdał się w rokowania z Bułgarami i przyrzekał im rzeczy niezgodne z interesami Rosji.

Sprawy sejmowe.

We czwartek w południe rozpocznie się pierwsze posiedzenie piątej sesji w tej kadencji Sejmu naszego.

Na porządku dziennym tego posiedzenia, po zwykłem uroczystem zagajeniu, mowie Marszałka i Namiestnika, nastąpi cały szereg sprawozdań Wydziału krajowego. Jest ich siedmnaście, a pochodzą one ze wszystkich sześciu departamentów Wydziału. Pokrótce więc damy wyjaśnienia o każdem z tych sprawozdań.

Na pierwszem miejscu będzie JEks. dr. Smolka referował o petycji mieszkańców miejscowości Huta Samoklęska (w powiecie jasielskiem), domagającej się wyłączenia tej miejscowości ze związku gminy Folusz. Dwie te wioski są oddalone od siebie prawie o $^3/_4$ mili, grunta ich nie stykają się ze sobą wcale, komunikacja między niemi jest nadzwyczaj utrudniona, bo latem odbywa się wzdłuż wąwozu, w którym nie ma żadnej drogi, a w zimie trzeba kołować przez wieś Pielgrzymkę i Kłopotnicę. Natomiast z Pielgrzymką łączy się Huta bezpośrednio, tak że jej grunta leżą w obrębie granic katastralnych Pielgrzymki. Gminy te już się porozumiały ze sobą co do udziału, jaki Huta weźmie w wydatkach Pielgrzymki, a ponieważ Namiestnictwo nie ma także nic do zarzucenia ze stanowiska politycznego przeciw tej przemianie, przeto Wydział krajowy wnosi projekt do ustawy, wykluczającej Hutę Samoklęską, liczącą 19 samodzielnych gospodarstw ze związku gminy Folusz a wcielającą ją do związku gminy Pielgrzymka.

Nieco inaczej ma się rzecz z przysiółkiem Laskówka w powiecie Brzozowskim, który liczy 663 mieszkańców i opłaca 385 zł. 80 ct. rocznie tytułem podatków bezpośrednich. Przysiołek ten stanowi wraz ze wsią Bachórz jednę gminę wspólną. Gdy jednak obie te miejscowości terytorjalnie od siebie są oddzielone przestrzenią 4—5 kilometrów i nie mają żadnego majątku wspólnego, utrzymują osobne szkoły, mają odrębne budżety i *de facto* stanowią osobne gminy, więc Wydział krajowy stawia wniosek utworzenia z Laskówki osobnej gminy tak jak ona tego pragnie, a za czem także przemawia władza polityczna krajowa.

Następne sprawozdanie Wydziału krajowego domaga się odzielenia miejscowości Unterbergen od gminy Poberezie w powiecie lwowskim i przyłączenia jej do gminy Weinbergen. Obie te miejscowości Unterbergen i Poberezie połączyły się w r. 1879 w jedną gminę na mocy ugody dobrowolnej. Wszelako gdy prócz fizycznego zbliżenia ich siedzib żadna zresztą nie zachodzi między niemi wspólność ani co do religji, ani języka towarzyskiego, ani majątku gminnego, więc wkrótce po połączeniu się, poczęły się z obu stron starania o rozłączenie. Gdy jednak Unterbergen liczy zaledwie 10 gospodarstw ze 100 mieszkańcami, a przeto osobnej gminy tworzyć nie może, więc pragnie być przyłączona do gminy Weinbergen, która posiada również niemiecką ludność jak Unterbergen i zupełnie analogiczne stosunki religijne i towarzyskie.

Wypełniając uchwałę sejmową z dnia 23 października 1881, przedkłada dalej Wydział krajowy sprawozdanie o stosunkach ustawodawczych i przepisach administracyjnych odnoszących się do zakładania i utrzymywania cmentarzy. Ze sprawozdania tego popartego całym szeregiem odnośnych patentów i ustaw okazuje się, że cmentarze są częścią integralną zabudowań kościelnych, a przeto wszelkie koszta utrzymania i pielęgnowania ich winny być pokrywane drogą konkurencji. Jedyny wyjątek stanowi rozszerzenie cmentarza ze względów sanitarnych, w którym to wypadku cięży obowiązek pokrycia wydatków na gminie. Ponieważ w sprawie cmentarzy wszelkie wątpliwości wyjaśnione zostały w drodze ustawodawczej, przeto sprawozdanie Wydziału krajowego nie przedkłada żadnych wniosków i poprzestaje na wyjaśnieniu stanu rzeczy. Na tem się kończą referaty JEks. dr. Smolki.

Sprawozdanie o budżecie krajowym na r. 1888, które przedłoży p. Wereszczyński jest zbyt obszerne, abyśmy mogli streścić je w tem miejscu. Ograniczamy się tedy na podaniu, że na roknastępny okazuje się niedobór w kwocie 3,171.222 zł. — i że na pokrycie jego proponuje Wydział krajowy dodatek krajowy do podatków w wysokości 31 centów od jednego guldena podatków rządowych — czem się niedobór nietylko pokryje w zupełności, lecz da jeszcze nadwyżkę 21.778 złr.

Potem poseł Wereszczyński przedłoży sprawozdanie o szkole krajowej gospodarstwa lasowego we Lwowie wykazujące ciągły choć bardzo powolny rozwój tej instytucji. Uczniów liczył ten zakład w roku ubiegłym 27 z których 15 pobierało stypendja krajowe. Brak dostateczny środków naukowych i miejsca na ich pomieszczenie oddziaływa bardzo niekorzystnie na bieg nauki. Staraniem wszelako kierowników tej szkoły jest te braki usunąć.

W sprawozdaniu tem czytamy między innemi, co następuje: „Jednym z najdzielniejszych środków naukowych są w y c i e c z k i, które odbywają uczniowie nasi pod kierunkiem profesorów; — a doroczna wycieczka wakacyjna jest nader korzystną i dla tych ostatnich, dozwalając im obeznania się coraz więcej z przyrodą różnych okolic kraju. Szkoda tylko, że z przyczyny prawie powszechnego ubóstwa uczniów naszych muszą być koszta wszystkich wycieczek pokryte z funduszu krajowego, na co przeznacza Wysoki Sejm co roku 600 zł.

Szczęściem zaś jest z drugiej strony, że w którąkolwiek szkoła w wycieczkach większych obróciła się stronę, znachodziła wszędzie gościnność i uprzejme przyjęcie, co dozwalało z kwoty przeznaczonej rocznie na wycieczki, jak największe wyzyskać korzyści, zwłaszcza gdy dyrekcje wszystkich naszych kolei nie odmawiają opustów w cenie jazdy.

W roku ubiegłym oprócz wycieczek pomniejszych wszystkich uczniów w najbliższe okolice Lwowa, odbyli uczniowie kursu II z dyrektorem i adjunktem p. Demianowskim wycieczkę większą do lasów państwowych w Bolechowie i Polanicy, gdzie byli obecni wiosennemu spławowi luźnemu drewna opałowego na rzece Sukiel, oglądali wszelkie służące ku temu budowle i urządzenia, drogi leśne, ścieżki, mosty i kładki, co wszystko jest urządzone nietylko bardzo trafnie i odpowiednio, ale także prosto i tanio. Przytem zwiedzili umiejętnie założone szkółki leśne i wykonane z dobrym skutkiem plantacje świerka na zrębach bukowych. C. k. rządzcy leśni pp. Hetper i Suchewicz byli w tej wycieczce bardzo chętnymi i pouczającymi przewodnikami, jakoteż gościnnymi gospodarzami. Niestety dla pośpiechu do pociągu, nie mogli uczniowie zwiedzić w Bolechowie niższej szkoły leśnej. — Wycieczkę wakacyjną odbyli uczniowie kursu II z dyrektorem, prof. p. Tynieckim i adjunktami pp, Demianowskim i Błockim do lasów Sieniawskich, własności ks. Władysława Czartoryskiego. Nie mówimy tu nic o przyjęciu szkoły, bo gościnna sława Sieniawy jest zanadto znana, aby jeszcze tego potrzebowała przyczynku; nadmieniamy tylko, że nie zbywało nam na niczem i nie chciano nas puścić, dopokąd nie oglądniemy wszystkiego. — A było tam co widzieć. Gospodarstwo w ogólności jest wzorowe, wszędzie przebija się ład i porządek. Jakkolwiek hołdują tu odnowieniu naturalnemu, to dla zatarcia śladów gospodarki dawniejszej, dla zalesienia odstąpionych na las znacznych obszarów z folwarków zniesionych, dla hodowli dębiny na wielką skalę i dla przerwania jednostajności lasów sosnowych, drzewami rzadszemi, a nawet zagranicznem, pozakładano tu ogromne szkółki, przeważnie nawadniane sztucznie.

Ponieważ to są lasy poprzerzynane bagnami, a przynajmniej mokrzawinami, urządzono dość gęstą sieć dróg na krąglakach; czem ułatwiając przystęp do wszystkich obrębów, zwiększono zbyt płodów leśnych, wprowadzono trzebierze i czyszczenia, a zamykając drogi rogatkami, umożliwiono dokładniejszą ochronę leśną; samo zaś wykonanie dróg tych przyczyniło się do osuszenia lasów. — Wszystko to, cośmy wymienili, odbywa się kosztem bardzo umiarkowanym i nie obciąża mocno dochodu z lasu.

Z tego rysu pobieżnego łatwo osądzić, jak wielkie odnieśliśmy korzyści z tej wycieczki, a korzyść ta spotęguje się jeszcze, gdy dodamy, że zaczerpnęliśmy jeszcze tę naukę: jak nawet w niekorzystnych stosunkach fizjograficznych, bo w tych zostają lasy sieniawskie, dużo uczynić można dla lasu, jeżeli właściciel jest jego szczerym przyjacielem, dobierze sobie gospodarza, potrafi go jak i całą służbę leśną przywiązać do siebie i dać im tem bodźca najdzielniejszego do ścisłego spełnienia obowiązków. Gospodarza takiego znalazł książę w osobie pana Jana Ligmana, który też był i naszym niezrównanym i niezmordowanym przewodnikiem wycieczkowym.

Ale w sprawozdaniu tem jest jeszcze jeden ustęp, który bolesne sprawi na każdego wrażenie. Opiewa on tak:

„Zwrócić musimy tu uwagę, że z przyczyny zamkniętego uczniom naszym maturzystom przystępu do służby administracyjnej państwowej, uczęszcza do szkoły naszej coraz mniej maturzystów, każdy woli, jeżeli ma fundusze, iść wprost do Wiednia, albo nie mając funduszów, zwrócić się do innego zawodu. I tak na kursie I nie było w roku ubiegłym ani jednego maturzysty. Gdy się także w Wiedniu na wydział leśniczy zgłasza bardzo mała liczba Polaków, przyjść może wkrótce do tego, że do służby państwowej zabraknie tutejszo-krajowców.“

Okazuje się tedy, że rząd nie uważa naszej szkoły lasowej za stojącą na takim naukowym poziomie, aby wychodzący z niej uczniowie, chociaż maturzyści, mogli z pożytkiem dla służby zajmować posady państwowe w administracji leśnej. A ponieważ na Wydział lasowy w Wiedniu uczęszcza coraz mniej Polaków, więc niebawem kulturträgerzy obsadzą wszystkie u nas posady w tej administracji. Zapewne Sejm wejrzy w tę sprawę i postara się w drodze poufnych rokowań z rządem zaradzić temu.

Na tem się kończą referaty p. Wereszczyńskiego, a rozpocznie poseł Pietruski od złożenia sprawozdania z czynności Wydziału krajowego za czas od 1 lipca 1886 do końca czerwca 1887, objęte grubą księgą z której niejedno jeszcze wydobędziemy z rzeczy ciekawych i cały ogół zajmujących.

W sprawie szkolnej przedłoży p. Pietruski w imieniu Wydziału krajowego projekta nowych ustaw: o stosunkach prawnych nauczycieli w szkołach ludowych i władzach nadzorczych miejscowych i okręgowych dla szkół ludowych i o obowiązku zakładania i utrzymania tych szkół. Projekta te — owoc długiej pracy powołanej do tego przez Wydział krajowy ankiety a złożonej z ludzi w sprawach szkolnych wysoce doświadczonych i biegłych, będzie niezawodnie przedmiotem poważnych obrad Sejmu. Zapisać tu jednak musimy pewien szczegół charakterystyczny. Oto w noweli zmieniającej niektóre postanowienia ustawy o zakładaniu i utrzymywaniu publicznych szkół ludowych są dwa paragrafy, których poseł Pietruski nie kontrasygnował, a które za to podjął się kontrasygnować poseł Hoszard.

Żyjemy w czasach, w których tak mało jest ludzi z odwagą cywilną, że nietylko wszelki jej objaw potrzeba powitać z radością, ale i czołem uderzyć przed ludźmi, którzy ją posiadają. A tu właśnie mamy do czynienia z takim objawem śmiałego i otwartego wypowiedzenia swoich przekonań, bez względu na to, czy hasło jest czy nie jest popularnem.

Rzecz idzie o datki pieniężne, jakie obszary dworskie składają na rzecz szkół ludowych. Dotąd płaciły one 3% od całej należytości wszystkich podatków stałych. Ankieta zwołana przez Wydział krajowy po długich debatach i starciu się rozmaitych wniosków, przyjęła wniosek pośredniczący rektora Małeckiego, aby odtąd obszary dworskie płaciły 6%. Kiedy uchwały ankiety szkolnej weszły na stół obrad Wydziału krajowego, podzieliły się zdania jego członków co do tej kwestji. Pp. Pietruski, Badeni i Wereszczyński byli za tem, aby pozostać przy 3%, wychodząc z tego bardzo rozumnego założenia, że w dzisiejszych czasach, w obec rolniczego przesilenia, strasznego spadku cen na płody ziemne i coraz trudniejszej sytuacji właścicieli dóbr, nakładać na nich nowy ciężar na szkoły ludowe, jestto mniej więcej przykładać rękę do tego, aby tem szybciej dobra ziemskie z rąk polskich przechodziły w ręce żydowskie. Natomiast pp. Rybicki, Bereźnicki i Hoszard byli zdania, że nie należy nigdy żałować tych ciężarów, jakie się ponosi na cele oświaty, gdyż w oświacie jest nasza przyszłość.

JEks. p. Marszałek dyrymował na rzecz tego drugiego zapatrywania, zastrzegłszy się wszakże, że nie podziela zapatrywania, aby nauka czytania i pisania a chociażby nawet i wielu innych rzeczy, mogła decydować o przyszłości narodu. Na jego siłę żywotną, na to co o jego przyszłości rosztrzyga składają się zupełnie inne czynniki, a w ich rzędzie o wiele ważniejszym niż oświata, jest hart ducha, moralność, religijność, karność, poszanowanie uczuć rodzinnych etc.

Kiedy wszakże tym sposobem uchwała ankiety stała się uchwałą Wydziału krajowego, wtedy p. Pietruski poprosił, aby go zwolniono od obowiązku referowania tych dwóch artykułów (XVIII i XIX) wspomnianej noweli, które nakładają podwójny ciężar na obszary dworskie, gdyż nie zgadzając się z niemi, nie potrafiłby ich nawet wymownie bronić; natomiast p. Hoszard, jako zgadzający się zupełnie z temi artykułami, podjął się bronić je przed Sejmem.

W skutek polecenia Sejmu, aby Wydział krajowy zbadał o ile skargi na niedostateczny postęp uczniów naszych szkół średnich w języku niemieckim są uzasadnione i obmyślił środki dla zwiększenia tego postępu — udał się Wydział krajowy do Rady szkolnej krajowej, aby mu wyjawiła swoję opinję w tej sprawie. Z szczegółowych studjów nad tą kwestją przeprowadzonych przez Radę szkolną w osobnej ankiecie okazało się, że żądanie aby młodzież naszę doprowadzić do zupełnego owładnięcia języka niemieckiego i posiadania go w tym stopniu co język ojczysty, jest niemożliwe do spełnienia. Wszelako władze szkolne otaczają naukę tego języka szczególniejszą opieką i rezultaty tych starań są wcale pomyślne. Przytem w skutek zabiegów Rady szkolnej udzieliło ministerjum stypendja dla galicyjskich uczniów, którzy chcą się kształcić w języku niemieckim za granicą na nauczycieli szkół tutejszych. Obok tego pracują w biurach centralnej władzy szkolnej w Wiedniu nad nową instrukcją do nauki tego języka, po której to instrukcji można również bardzo wiele się spodziewać. Wydział krajowy, przedkładając Sejmowi tej treści opinję Rady szkolnej krajowej, nie stawia od siebie żadnych wniosków.

Ostatnią sprawą, którą referować będzie p. Pietruski, jest petycja Julji Oleksinowej, wdowy po nauczycielu ludowym, o dar z łaski. Mąż petentki służył przez blisko 33 lat jako nauczyciel tymczasowy, jakkolwiek miał kwalifikację na nauczyciela stałego dla szkół trywialnych. Z tego powodu Rada szkolna krajowa odmówiła prośbie pozostałej po nim wdowy o s t a ł e zaopatrzenie, ze względu jednak na długoletnią i skuteczną służbę męża, uznała za stosowne udzielić jej stały dar z łaski. To też Wydział krajowy przedkłada Sejmowi wniosek, aby Julji Oleksinowej udzielono stały dar z łaski w kwocie 80 zł. rocznie.

Z kolei referować będzie p. Wł. Badeni o projekcie zmian w ustawie o publicznych dojazdach kolejowych.

Według projektowanej zmiany — §§. 1 i 4 dotąd obowiązującej ustawy zostaną uchylone, a w miejsce ich wejdą w życie inne postanowienia. Postanowienia te zawierają dokładne określenie dojazdu kolejowego i rozkład kosztów budowy tych dojazdów — według którego jednę trzecią część ma opłacić zarząd kolei, drugą trzecią powiaty, przez które dojazd przechodzi.

P. p. Hoszard będzie referował sprawę osuszenia części gruntów dóbr Tropiszów. Dobra te, położone w Królestwie polskiem i stanowiące własność szpitala św. Łazarza w Krakowie, posiadają ziemię bardzo żyźną ale tak mokrą, że oziminy często wymakają, a jarzyny dopiero późno zasiewać można. Koszt osuszenia ma wynosić po 50 zł. od morga, ale wydatek ten jest produktywny i konieczny. Obecny dzierżawca Tropiszowa, p. Piepszak, obowiązuje się płacić 5 proc. od użytego na drenowanie kapitału i amortyzację w stosunku 25-letnim — Wydział krajowy wnosi przeto, ażeby Sejm na projektowane drenowanie zezwolił i na ten cel asygnował kwotę 5100 zł. w dwóch ratach rocznych.

Dalsze sprawy do końca posiedzenia referować będzie p. p. Bereźnicki.

Pierwszym przedmiotem obrad będzie wyłączenie gminy Raby wyżnej z okręgu sądu pow. w Jordanowie i starostwa w Myślenicach, a przyłączenia do starostwa i sądu w Nowym Targu. Raba wyżna odległa jest od Jordanowa o 13 od Myślenic o 39, a od Nowego Targu o 16 kilom. — ze względu tedy na odległość najdogodniejszą jest dla niej rzeczą należenie do Nowego Targu, gdzie jest siedziba władz sądowych i politycznych. Wprawdzie Rada pow. myślenicka i sąd krajowy, wydały opinję dla Raby nieprzychylną, jednakże Wydział krajowy, mając na oku wygodę mieszkańców, przedkłada wniosek na przeniesienie jej do starostwa i sądu nowotarskiego.

Zupełnie podobną jest sprawa wyłączenia miejscowości Horodyszcze z okręgu sądowego w Łące, a przyłączenia do sądu w Samborze. I tu odległość Horodyszcza od Łąki (17·95 km.) jest większa niż od Sambora (11·30), prócz tego zaś w Łące jako wsi, nie ma ani lekarza ani adwokata i w wielu sporach sądowych muszą mieszkańcy Horodyszcza dla skonstatowania pobicia itd. udawać się i do Sambora i do Łąki co pociąga za sobą podwójne koszta.

Petycję gminy Sędziszowa o ustanowienie tam sądu powiatowego, przedkłada Wydział krajowy z wnioskiem na nieuwzględnienie, albowiem podział istniejącego w Ropczycach sądu, nie dałby się z korzyścią dla mieszkańców przeprowadzić i za ustanowieniem w Sędziszowie sądu pow. oświadczyły się zaledwie cztery gminy.

Ostatni punkt porządku dziennego stanowi projekt do ustawy o przeniesieniu gminy i obszaru dworskiego Bratkowce z okręgu reprezentacji powiatowej w Tłumaczu do reprezentacji w Stanisławowie, gminy Stankowa z okręgu reprezentacji pow. w Żydaczowie do okręgu w Kałuszu; gminy Burczyce stare i Burczyce nowe z okręgu Rady pow. w Rudkach do okręgu Rady pow. w Samborze. Wszystkie gminy wyżej przytoczone, zostały już przed rokiem przeniesione do odnośnych starostw.

L'Abbé Constantin.

Paryż 8 listopada.

Mówmy co chcemy; wynośmy teatr francuski nad wszystkie w świecie teatry, ale nie ubliżając p. Dumasowi, który z teatru robi katedrę dla wykładu swoich dziwacznych tez społeczno-obyczajowych, i nie wymawiając powieściopisarzom, którzy dla publiczności i... mamony zasypują teatry przeróbkami swych „głośnych“ powieści: wyznać musimy, że od czasu wystawienia „Świata nudów“ Paillerona, nie widzieliśmy na żadnej scenie paryskiej utworu, któryby był komedją równie doskonałą, k o m e d j ą w całem tego słowa znaczeniu. Produktów muzy dramatycznej nie brakło nigdy; przeróbek, fars banalnych, głupich i demoralizujących operetek, sztuk efektownych a w rezultacie czczych i pustych widzieć było można setkami — rzeczy estetycznie pięknej. zadowalniającej moralne uczucia widza ani śladu. Dopiero przed kilkoma dniami ukazała się na scenie teatru „Gymnase“ taka tych czasów nadzwyczajność, dzięki znakomitemu Halevy'emu i jego nawróceniu się na drogi poważnej literatury, po których poprzednio ze swoim bratem siamskim Meilhac'iem nigdy zaiste nie chadzał. Zerwawszy z tym farsistą i w ogóle z f a r s ą d l a f a r s y, i przejąwszy się myślą, że literatura powinna przedewszystkiem spełniać misję podniesienia umysłów i uszlachetnienia charakterów, napisał przepiękny romans, a raczej opowieść p. t. „Opat Konstantyn“, w której okazał się prawdziwym mistrzem pióra. Powieść ta otworzyła mu, jak wiadomo, wstęp do grona „nieśmiertelnych“ i stała się wnet popularną w całej Europie.

Już w poprzednim liście, napomykając o tej pracy Halevy'ego wskazałem na niepośledniezalety tej powieści, owianej urokiem prawdziwej, głęboko odczutej poezji. Tutaj z powodu przerobienia jej na rzecz sceniczną podnieść muszę jedną charakterystyczną okoliczność. Oto mimo całego mistrzowstwa, jakie rozwinął Halevy w budowie swej opowieści, której pod tym względem nic zarzucić nie można, na każdej niemal kartce przebija pióro dramaturga. Halevy jest z krwi i kości pisarzem dramatycznym, a powieść jego aż się prosiła na scenę. To też autorowie przeróbki nie wiele mieli do... zepsucia w pierwotnem arcydziele, a jeżeli dodamy, że nad przeróbką czuwał sam Halevy, który ani jednej próby scenicznej nie opuścił — choć się do tego przyznać nie chciał -- można słusznie powiedzieć, że przeróbka sceniczna wartością literacką wyrównała oryginalnej powieści i że jest sama dla siebie rzeczą doskonałą. Najlepiej zaś dowiodło tego niezmierne powodzenie jakiego „L'abbé Constantin“ doznał zaraz na pierwszem przedstawieniu, powodzenie, które ze względu na zepsutą i zblazowaną publiczność teatru „Gymnase“, goniącą za jaskrawemi efektami i assafetydą wrażeń dramatycznych, nazwać można prawdziwym tryumfem dobrego smaku i szlachetnej myśli!

Ale czas już, abyśmy zapoznali czytelnika z utworem „nieśmiertelnego“ tak, jak on się w nowej formie dramatycznej przedstawia. Oto jesteśmy w ogrodzie probostwa w Souvigny. Miejsce to jest w istocie wybornem tłem dla tej uroczej sielanki, która ma zachwycić oczy nasze a zniewolić serca. Znana zapewne wielu czytelnikom z powieści Paulina, gospodyni księdza opata, rozmawia z ogrodnikiem państwa Longueval o wypadku, który jest przedmiotem najżywszego zajęcia w okolicy. Stało się bowiem, że właścicielka obszaru dworskiego, markiza de Longueval umarła i że zawikłane stosunki familijne i spadkowe doprowadziły do tego, że musiano wystawić obszerne dobra na sprzedaż licytacyjną, która ma się właśnie odbyć w trybunale sądowym w Souvigny. Poczciwa Paulina, która przyzwyczaiła się patrzeć na rzeczy oczyma swego pasterza, słuchać go we wszystkiem i czuć niemal tak, jak on czuje, zastanawia się tedy nad szansami tej sprzedaży przed szanownym ogrodnikiem z Longueval, który w tej sprawie jest również nie mało interesowany. Dowiadujemy się przytem, że wraz z przezacną matroną zszedł z tego świata opiekuńczy anioł całej okolicy. Markiza zapraszała ks. opata co tydzień na obiad, a czcigodny kapłan był na zamku jak u siebie w domu, tak, że po dobrym objadku mógł nawet i fajeczkę wypalić i drzemkę poobiednią sobie urządzić, poczem zabierała go markiza ze sobą na „polowanie na biednych“ jak nazywała swoje wycieczki w okolicę, podejmowane w celu niesienia czynnej ulgi i pomocy nieszczęśliwym. Zresztą dobra markiza przyrzekła sprawić także organy do wiejskiego kościółka; słowem była to ze wszech miar godna pani. Dowiadujemy się także z ust wielce wymownej kucharki, że ogrodnik jest sobie wcale nie złym człekiem, ma tylko jednę nie do przebaczenia wadę, t. j. że nie bywa w kościele. Prawda i to, że ksiądz opat modli się za dwoje jak potrzeba, i że stroniący od kościoła ogrodnik dzięki ks. opatowi może ostatecznie dostać się do nieba, ale zawsze... Ach! czegoż jeszcze nie namotałaby swym języczkiem wymowna Paulina, gdyby nie przypomniała sobie, że musi co prędzej pójść przyrządzać sałatę do obiadu, albowiem na dziś zaproszony jest do ks. opata Jean Reynaud — chrześniak opata — porucznik pułku artylerji, który stoi załogą w Souvigny, a syn doktora Reynauda, poczciwca, jakiego nie było drugiego pod słońcem. Wyobraźcie sobie, że doktor Reynaud cały dzień boży troskał się o chore ciała gminy Souvigny tak jak jego przyjaciel ks. opat o chore dusze, i że wspólnie z opatem opatrywał mobilów pospolitego ruszenia na polu walki, przyczem sam otrzymał postrzał śmiertelny. I dziś leży on oto tam, na cichym cmentarzyku wiejskim. Kochany doktor! Zawsze pragnął, ażeby Jean zastąpił go kiedyś, ale Jean obrał stan wojskowy. Nie ma co dużo gadać — powołanie jest powołaniem....

Wszystkich tych szczegółów, potrzebnych do ekspozycji sztuki dowiadujemy się, patrząc na miły pejzaż wiejski. Tuż przed nami wesoły ogródek, niski mur w głębi, za nim widać ulicę, Na prawo wznosi się probostwo, dalej kościół, na lewo leży cmentarz. Na jednym kawałku ziemi mamy tu całą drogę ludzkiej po ziemi pielgrzymki. Niezawodnie wszystkie ważniejsze momenta cichego wiejskiego życia skupiają się w ramach tego obrazu wiejskiego probostwa; wszystkie uciechy i wszystkie bole tego życia, cała jego poezja szczęścia i niedoli...

Ale oto ktoś nowy wchodzi na scenę. U bramy zatrzymuje się jeździec. Jest nim właśnie wspomniany Jean. Żwawy konik „Loulou“ przechyla łeb przez mur, ale róż nie tyka. Paulina jedną ręką broni się, drugą podaje karemu swego ulubieńca jakiś przysmak na odnowienie dawno zawartego przymierza. Jean, żołnierz w każdym celu, jest na opactwie jakby dzieckiem rodziny. Powitawszy Paulinę synowskim pocałunkiem, zamienia wojskowe kepi na zwykły kapelusz słomkowy i występuje już w roli nieobecnego gospodarza, przyjmując panią Lavardens matkę swego przyjaciela młodości, Pawła. — Pani Lavardens przybywa tu z Pawłem, ażeby z pierwszej ręki zasięgnąć wiadomości o rezultacie licytacji, do której także stanęła jako jedna z mających chęć kupna części majątku. Kilku znaczniejszych właścicieli ziemi w okolicy związało się wspólnie celem nabycia całego majątku losami. Pani Lavardens wyznaczyła rendez-vous na probostwie jednemu z wspólników, panu Larnac, który też niebawem zjawia się i obwieszcza radosną nowinę, że każdemu z współubiegających się przyrzeczono część, którą nabyć chciał, czyli t. zw. los, za cenę szacunkową. Niestety zbyt się p. Larnac pośpieszył. Wkrótce po nim przybywa ks. opat Constantin, z hiobową wieścią, że ostatecznie zdecydowała się komisja sądowa *„pour la bonne forme“* złączyć wszystkie losy i sprzedać za sumę ogólną 2,050.000 franków, i że majątek cały, wbrew wszelkim oczekiwaniom, kupił jakiś notarjusz, dołożywszy jeszcze 50.000 fr. dla niejakiej familji Scott.

Scott, Scott?... Pan Larnac przypomina coś sobie, że słyszał to nazwisko na jakimś balu w Paryżu. Trochę więcej z powodu tego samego balu przypomina sobie Paweł. Pani Scott ma być nadzwyczaj bogatą i klasycznie piękną Amerykanką i posiadać równie piękną siostrę, Bettinę Percival, u stóp której leży cała złota młodzież Paryża, nietylko dla jej wdzięków, ale i dla niezmiernego bogactwa i min srebra w Ameryce, min prawdziwych, z powodu których dano Bettinie mało poetyczny, ale za to wiele ważący przydomek: sztaba srebra. Pani Scott, wedle tego co ludzie „gadają“ ma nader awanturniczą przeszłość za sobą. Pan Scott wziął ją z ulicy Nowego Yorku, gdzie wałęsała się jako żebraczka. Gdzie zaś! — protestuje Paweł — była woltyżerką cyrkową. Kwestja pozostaje niewyjaśnioną. Tak, czy owak, obie siostry muszą być protestantkami — na to jest zgoda powszechna — a zatem przejęte duchem kacerskim, a czcigodny kapłan jest niepocieszony, że w kościele pierwsze honorowe miejsce pani zamku Longueval pozostanie niezajęte i ciężką troską napełnia go myśl o przyszłym losie ubogich. Z tem wszystkiem postanawia opat przecież udać się do zamku — winien to swoim ubogim. Kiedy wszyscy się rozchodzą i sam opat pozostaje na scenie ze swoim ukochanym Janem, chrześniak pociesza go jak może. Wtem rozlega się odgłos dzwonków; na drodze zjawia się staromodna landara, staje przed probostwem a z niej wysiadają dwie urocze postacie niewieście. Są to nowe właścicielki zamku: Mistress Scott i Miss Bettina. Przynoszą one proboszczowi pierwsze swe datki dla biednych, — po tysiąc franków — z przyrzeczeniem, że co miesiąc po pięćset franków na ten cel składać będą. Biednemu proboszczowi aż w głowie się mąci: No! jeśli o tem dowiedzą się ludzie z sąsiedztwa, będą tutaj przybywać i osiedlać się jako biedni!...

Suzie i Bettina dawno już pragnęły nabyć jakąś posiadłość we Francji. Pan Scott bawi obecnie z powodu interesów w Ameryce. Dzisiaj są imieniny Suzie. Zrana otrzymała wiadomość że p. Scott ofiaruje jej dobra Longueval na wiązanie. Przybyła więc ze siostrą, obejrzała zamek, park, folwark. Wszystko zachwyciło ją — najbardziej wszakże proboszcz, który odpowiada całkiem jej życzeniu: nie jest młodym i zbyt surowym. To napełnia oboje, jako nowych parafian otuchą. Parafianki? zapytuje proboszcz, — byłyżby te panie katoliczkami? Tak jest rzeczywiście. Radość proboszcza i jego gospodyni z tego powodu jest prawdziwie wzruszająca. Panie są zmęczone, za godzinę musza wracać na kolej, więc urocza Bettina bez długich ceremonij zaprasza się do księdza proboszcza na obiad i sama chce pomódz do nakrycia stołu w ogrodzie, na świeżem powietrzu. Na to zabiera głos porucznik Jean i przypomina gospodarzowi, że w piwnicy jest parę butelek wytwornego wina, a kiedy Bettina szykując się do pracy zdjęła kapelusz z takim zapałem, że rozpuściła mimowolnie włosy, które cudowną kaskadą złotych fal rozlały się po ramionach, Jean woła do starego: O mój ojcze, popatrzno tylko! A proboszcz na to: Ha! idź po butelkę tego najlepszego...

Zasiadają do stołu. Bardziej zachwycającego objadu nie było jeszcze na scenie. Suzie opowiada swoję historję. Przed pięciu laty umarł jej ojciec, przykazując na łożu śmierci jeszcze: „Co do procesu... żadnych ugód... będziecie posiadały miljony.“ Tej ostatniej woli ojca Suzie trzymała się święcie. Próba była jednak ciężką. Musiała z młodszą siostrą cierpieć niedostatek. W ostateczności zwróciła się do bogatego bankiera Scotta o pożyczkę 25.000 dolarów na dalsze prowadzenie procesu. Bankier odmówił pożyczki i doradzał ugodę ze stroną przeciwną. Zrozpaczona wróciła do domu, gdy w tem przyniósł jej syn wspomnianego bankiera żądaną sumę, zachęcając do kontynuowania sporu prawnego. W rok potem proces był wygrany; Suzie i Bettina zyskały niezmierny majątek, a Suzie pierwsza odezwała się do bankiera, który nigdy nie odważyłby się pierwszy wystąpić z propozycją: Jestem pańską dłużniczką, lubię spłacać moje długi, oto moja ręka i — jesteśmy skwitowani. Tak więc nie była ani żebraczką ani cyrkówką — ale była bardzo biedną, to prawda.

Dwa epizody tego zachwycającego objadu podnieść jeszcze należy. Wieczór zapada, księżyc ukazuje się na horyzoncie, nagle w gwar wesołej rozmowy wpada dźwięk dzwonka z pobliskiej wieżyczki kościoła. To dzwonią na Anioł Pański. Wszyscy milkną, Bettina powstaje i jakby dźwiękiem magnetycznie pociągnięta postępuje parę kroków w kierunku wieży. Wrażenie tego niespodziewanego a całkiem naturalnego obrazka jest porywające. A teraz druga scena: Proboszcz zdrzemnął, Bettina spostrzegła to. Jean jest w ogromnym kłopocie, bo staruszek prosił go przecież, ażeby mu nie dał zasnąć... Co tu robić. Potrzeba go obudzić, ale tak, żeby nie poznał, że drzemkę jego zauważano. W tym celu Suzie i Betti śpiewają śliczną piosnkę angielską, od strofy do strofy coraz to głośniej. Jean słucha zachwycony, nie życząc sobie w tej chwili wcale obudzenia staruszka, który budzi się wreszcie w najlepszem mniemaniu, że nawet oka nie zmrużył. Ale czas nagli do odjazdu. Następuję krótkie serdeczne pożegnanie i... zasłona spada.

Pierwszy ten akt bardzo szczęśliwie niemal żywcem wzięty z powieści jest prawdziwie zachwycający. Drugi akt jest już więcej dziełem autorów przeróbki scenicznej.

Widz już w pierwszym akcie wie, o czem może jeszcze ani Jean ani Bettina nie wiedzą, że się oboje kochają. Owóż wszystkie subtelne szczegóły tej miłosnej historji, przepięknie w powieści odmalowane, mogły być wobec warunków sceny tylko częściowo wprowadzone do przeróbki dramatycznej. Gwoli sceny właśnie miłość ta nie mogła rozwijać się powoli i spokojnie jak w romansie, ale musiała otrzymać zewnętrzną do szybszego rozwoju podnietę i w tym względzie autorowie przeróbki wyzyskali bardzo szczęśliwie i z prawdziwie teatralnym nerwem te elementy, które w powieści były już dane. Pani de Lavardens upatruje w Bettinie świetną partję dla swego syna Pawła i gotuje się do wykonania swych planów przy sposobności wielkiej *fête champêtre*, wydanej na zamku Longueval. Jean, który nazajutrz ma wyjechać ze swoim pułkiem na trzytygodniowe wielkie ćwiczenia, dowiaduje się o tych planach, a Paweł, który przedwcześnie ma się już za szczęśliwego wybrańca, aprobuje w rozmowie z Jeanem wszystkie projekta swej matki. W tej chwili Jean dochodzi do wiadomości swej miłości; między obydwoma rywalami wybucha sprzeczka i — pojedynek staje się nieuniknionym, pojedynek natychmiastowy, bo Jean za parę godzin wyjechać musi. Opat Kon-

...dowiedziawszy się o pojedynku, w śmiertelnej trwodze o ulubionego chrześniaka, zdradza przed Bettiną, i ona w tymże momencie zdradza, jak drogim jej sercu jest ten, któremu grozi niebezpieczeństwo życia. Pojedynek ma się odbyć rzekomo z powodu jakiegoś sporu wojskowego, ale serce kochającej przeczuwa że tu o nią chodzi. Po festynie goście się rozchodzą, a Bettina rozstaje się z Suzie bez zwykłego pocałunku i pożegnania, bo ją boli, że siostra ma przed niej projekta matrymonialne, które ją popchnęły w przepaść nie dających się przewidzieć wypadków. Jakże się dowiedzieć o wyniku pojedynku? O piątej zrana przeciągać będzie pułk ulicą koło parku. Albo Jean będzie na czele swej baterji — albo... Bettina otula się w *waterproof*, na balowe trzewiczki wkłada boty i wykrada się, podpatrywana przez Suzie, na burzę i ulewę. W tem odzywają się trąby artylerji — z cicha, potem coraz to głośniej i znowu ciszej, aż milkną w oddali. Teraz Suzie zaczyna spostrzegać, co się święci. Niebawem też wraca Bettina, oparta na ramieniu proboszcza — z przeglądu wojsk. Jean był na czele swego oddziału. Pojedynek, jak opowiada ks. Konstantyn odbył się bezkrwawo. Jan potrzykroć rozbroił swego adwersarza, a gdy Paweł otrzeźwiony przeprosił go za wyrządzoną obrazę, Jan odrzucając szpadę rzucił mu się w ramiona. Ten wynik pojedynku, pojednywa nas ostatecznie z autorem, że ten nadużyty już mocno w sztukach francuskich środek i tutaj wyprowadzony został. Suzie przyciska Bettinę do serca, obie siostry godzą się znowu doskonale, a widz czuje się razem i raduje się ich szczęściem.

Trzeci akt nie będzie już zapewne dla czytelnika niespodzianką. Wzruszające sceny uwieńczone pomyślnym rezultatem miłości Jana i Bettiny dzieją się w zacisznym dworku ks. opata, który z radością przyciska teraz dwoje dzieci do swego poczciwego serca.

Jak już zaznaczyliśmy na wstępie, sztukę przyjęto z niezwykłym u publiczności teatru *Gymnase* zapałem dla rzeczy tak subtelnych i sielankowych. Powodzenie sztuki wzrastało z każdą nową sceną, a po zapadnięciu zasłony wywoływano autorów i aktorów, którym także należy się część zasługi powodzenia przez znakomite odegranie poszczególnych ról. Znakomitym był Lafontaine w roli tytułowej, którą oddał z porywającą prawdą i wzruszającą prostotą. Panie Ma[illegible] i Darlaud jako Suzie i Bettina były parą równie czarujących pięknością jak serdeczną nutą wzajemnej siostrzanej miłości. Wreszcie doskonale była oddana rola Pawła przez p. Ma[illegible], który był rycerskim jak Bayard żołnierzem i czułym jak Romeo kochankiem.

KRONIKA.

Lwów, dnia 22 listopada.

Sejmowy klub lewicy odbędzie pierwsze swe posiedzenie w środę, dnia 23 b. m. o godzinie 7 wieczór. Zaproszenia na to posiedzenie rozesłał w zastępstwie prezesa dra Czerkawskiego, który jest obecnie w Wiedniu, wiceprezes dr. Piotr Gross.

Ks. kanonik Władysław Knapiński. — W gronie profesorów, przed kilkoma dniami przez Monarchę na opróżnione katedry uniwersytetu jagiellońskiego powołanych, otrzymał katedrę języków wschodnich na wydziale teologicznym ks. Wł. Knapiński z Warszawy.

Nominat urodził się w roku 1838 w okolicach Warszawy, ukończył seminarjum w Warszawie i tam w roku 1862 otrzymał święcenia kapłańskie. Jako wikarjusz przy kościele św. Krzyża w Warszawie zasłynął ks. Knapiński wymową, lecz wkrótce nadwerężone zdrowie zmusiło go do ustąpienia z zajmowanej posady. Od tej chwili oddał się ks. Knapiński wyłącznie pracy naukowej. W roku 1867 pozyskał stopień magistra św. teologji, a w roku 1880 powierzył mu administrator djecezji warszawskiej uporządkowanie zaniedbanej bibljoteki seminaryjskiej. W cztery lata później otrzymał ks. Knapiński kanonję honorową, a niebawem uniwersytet krakowski i akademja duchowna w Petersburgu w uznaniu zasług ks. Knapińskiego na polu naukowem zamianowały go doktorem św. teologji.

Z rozlicznych prac uczonego kapłana zasługują przedewszystkiem na uwagę: „O składzie apostolskim", „O soborze powszechnym", „Monografja o Andrzejewskim", „Kto jest autorem dziełka o naśladowaniu Chrystusa", Św. Norbert i jego zakon", „Ziemia złotodajna kraina" (rzecz z geografji biblijnej) i wiele innych.— Około wydawnictwa „Encyklopedji kościelnej" położył ks. Knapiński niespożyte zasługi jako współpracownik i korektor tego dzieła, nadto jest stałym współpracownikiem *Przeglądu katol.* i *Kroniki rodzinnej*.

Pięćdziesięcioletni jubileusz kapłaństwa obchodził dnia 13 bm. ks. Wiktor Kiwerowicz, gr. kat. proboszcz w Zapałowie i dziekan oleszycki. — Na tę uroczystość zjechało się licznie duchowieństwo obu obrządków, jak niemniej też sąsiednie obywatelstwo wraz z kolatorem Władysławem ks. Sapiehą na czele, chcąc tym sposobem oddać hołd i cześć cichej a znakomitej pracy szanownego jubilata. Ksiądz Kiwerowicz pozostaje jako duszpasterz w Zapałowie 46 lat, a prezentę na to probostwo otrzymał jeszcze z rąk śp. Leona ks. Sapiehy. Na swojem stanowisku potrafił pozyskać sobie miłość i poszanowanie swoich parafjan, którzy w [illegible] pospieszyli wziąć udział w uroczystości jubileuszowej swego duszpasterza.

Z życia towarzyskiego. W Bochni odbył się dnia 19 bm. ślub p. Romana Vetulaniego, profesora gimnazjum w Sanoku, z panną Matyldą Piszówną, córką ś. p. Wawrzyńca Pisza, byłego Nestora drukarzy i Marji z Krawczyńskich Piszowej.

Dnia 19 bm. odbył się ślub dr. Antoniego Ślączki, lekarza z Brzozowa, z panną Anielą Witoszyńską.

Dnia 24 bm. w Stanisławowie odbędzie się ślub panny Stefanji Szameitówny z panem Tadeuszem Ulanickim, urzędnikiem kolejowym.

Nowy dowód łaski i pamięci — pisze *Kurjer Rzeszowski* — złożył arcyksiążę Rudolf i najdostojniejsza jego małżonka p. Adolfowi br. Brunickiemu, który wraz ze swą małżonką Marją z hrabiów Wallis w przejeździe do Brukseli zatrzymał się we Wiedniu. Skoro tylko bowiem arcyksiążę dowiedział się od swego ochmistrza, Ekscel. hr. Bombelles, że p. Brunicki bawi we Wiedniu, własnoręcznym listem w prawdziwie serdecznych słowach zaprosił go do Laxenburga na polowanie i obiad, przyczem, jak wiemy, prócz Artura hr. Potockiego, brali udział tylko prawie arcyksiążęta. Arcyksiężna Stefania zaś wiedząc, że p. Brunicki jest doskonałym znawcą muzyki i wybornie gra na fortepjanie, prosiła go o zaprodukowanie się, a nadto o wybór i zakupno naszych polskich utworów, a dowiedziawszy się, że jedzie do Brukseli, wręczyła mu list do swego ojca, króla Belgji, obligując, aby mu się przedstawił.

W sprawie budowy gmachu na pomieszczenie czwartego gimnazjum coraz nowe wyłaniają się projekty.

Oprócz oferty ks. Sapiehy, który plac swój między ulicami Kopernika i Sykstuską ofiaruje pod gmach i zamierza wyciąć przecznicę celem połączenia obu tych ulic, brana jest pod rozwagę możebność postawienia gimnazjum na placu obok gmachu Wydziału krajowego przy ulicy Mickiewicza.

Ze względu na zdrowotne stosunki, którym sprzyja bliskość ogrodu miejskiego i z uwagi na estetyczną stronę tego projektu, którego urzeczywistnienie zapełniłoby brzydką lukę w najpiękniejszem miejscu naszego miasta — ma ta oferta swoje znaczenie?

Prócz tego jest projekt wybudowania gmachu gimnazjalnego przy ulicy Krasickich obok wili hr. Szembeków, a wielu właścicieli wniesło oferty na kupno ich realności, bądź do przebudowania na dom szkolny, bądź do uzyskania placu przez zburzenie starego domu.

Są to w każdym razie projekty zbyt kosztowne lub wcale nie nadające się do przeprowadzenia.

Wreszcie dowiadujemy się z dobrego źródła, że budowa przy ulicy Brajerowskiej, z powodów, które już w naszem piśmie omawialiśmy, została stanowczo usuniętą z pod dyskusji.

P. Franciszek Lipp, dotychczasowy inspektor kolei lwowsko-czerniowieckiej przy dyrekcji we Lwowie, został mianowany dyrektorem ruchu dla rumuńskiej części wymienionej kolei z siedzibą w Jassach. Koledzy i podwładni urzędnicy pod przewodnictwem inspektora p. Schweigla złożyli p. Lippowi w dniu jego nominacji najszczersze życzenia, przyczem wręczyli mu kosztowny upominek.

Cesarzowa Eugenja przesłała Ojcu św. w upominku, z okazji 50-letniego jubileuszu kapłańskiego, wizerunek swego syna, który przedwcześnie i tragicznie zginął wśród Zulusów. Otoczony on jest wieńcem z ametystów, tworzących smętne fiołki, przeplatane złotemi pszczołami.

Podróż księżny Klementyny Koburskiej do Sofji.— Księżna Klementyna, matka ks. Ferdynanda, udaje się we czwartek (24 bm.) w odwiedziny do swego syna do Sofji. Jak dzienniki węgierskie zapewniają, w podróży tej nie odgrywa najmniejszej roli polityka; w grę wchodzi tutaj tylko tęsknota matki za synem. Księżna zachowa w całej podróży najściślejsze *incognito* i zabawi tylko krótki czas w stolicy Bułgarji. — Podróżować będzie pod nazwiskiem hr. Muranyi.

Należytość od dekretu. Członkowie Wydziału krajowego, Badeni, Hoszard, Pietruski i Smolka założyli byli rekurs do ministerstwa przeciw należytości, jaką im urząd podatkowy był wymierzył za dekret mianujący ich powtórnie członkami Wydziału krajowego. Ministerstwo odrzuciło ten rekurs, wtedy ci posłowie wnieśli skargę do Trybunału administracyjnego, aliści i tam przegrali sprawę. gdyż Trybunał uznał, że powtórny wybór uważać należy za wybór zupełnie nowy i nie ma żadnej zgoła racji przypisywać mu znaczenie dalszego ciągu poprzedniego wyboru.

Z izby handlowej i przemysłowej. Wczoraj pod przewodnictwem p. Simona odbyło się posiedzenie lwowskiej izby handlowej, na którem radny Sokal postawił wniosek, aby Izba handlowa udała się z przedstawieniem do ministerstwa handlu, iżby część wkładek pocztowych kas oszczędności używaną była do zakupna listów zastawnych galicyjskich instytucyj tudzież żeby delegat Izby poruszył tę sprawę w Kole polskiem i postarał się w ministerstwie finansów o lokatę wkładek po części w krajowych papierach wartościowych. Następnie członek Izby Rusman omawiał kwestję dostaw krajowych dla lwowskiego (11) i krakowskiego (1) korpusu wojskowego. W sprawie tej tej udawano się już do prezydenta p. Mochnackiego, który na podstawie zaciągniętych wiadomości u sfer wojskowych oświadczył, że zarząd wojskowy w tym roku pokryje bieżące potrzeby i normalne zapasy ze źródeł krajowych. Tymczasem w roku bieżącym nie rozpisano żadnych dostaw dla wojska a jaką przez to ponosi kraj, to dosadnie określa wysokość potrzebnych dostaw dla korpusów galicyjskich. Rokrocznie potrzebują obydwa korpusy 166.000 metr. cent. żyta lub 136.000 metr. cent. mąki, 330.400 metr. cent. owsa i 177.884 metr. ceny siana.

Zaniechanie więc rozpisania dostaw dla dwóch korpusów galicyjskich uważane być musi za szkodliwe zło dla interesów kraju i dlatego postawił p. Rusman wniosek, aby zapytać p. prezydenta jakie zamierza przedsięwziąć kroki celem zapobieżenia temu na przyszłość i czy p. prezydent zamyśla w tej sprawie wystosować interpelację do rządu na zbliżającej się kadencji sejmowej.

Wnioski pp. Sokala i Rusmana zostały przyjęte, poczem przystąpiono do proponowania cenzorów przy filjach banku austro-węgierskiego.

Dla P r z e m y ś l a zaproponowano pp. Michała Kozłowskiego, Jakóba Wücklera, Leizora Gansa, Michała Dornwalda i Emila Witkowskiego. Dla S t a n i s ł a w o w a pp. Józefa Boreckiego, Piotra Sedelmayera, Kajetana Kopacza, Karola Piskorza, Albina Amirowicza, Narcyza Ulmera i Filipa Nathansona. Dla L w o w a pp. Józefa Baczewskiego, Gustawa Christjana, Michała Dymeta, Edwarda Gebhardta, Juljusza Reissa, Henryka Sokala, Jana Wallacha, Wład. Gubrynowicza, Kiselkę, Michalskiego, Gołąba, Hipolita Bohdana, Horowitza, Ruckera.

Nagana. Czytelnicy przypominają sobie zapewne ten artykuł prof. Störcka w Wiedniu, w którym prelegent tyle kwaśnych rzeczy nagadał Mackenziemu za przyjętą przez niego metodę leczenia niemieckiego następcy tronu. W sferach lekarskich uznano ten wykład za chęć zrobienia sobie reklamy i z tego powodu przyjęto go ogólnie bardzo źle. Owóż teraz donoszą z Wiednia, że minister Gautsch dał p. Störckowi naganę za ten wykład, opierając ją na tem, że profesorom nie wolno brać za przedmiot swych wykładów osoby żyjące, zwłaszcza z domów panujących, bez upoważnienia z ich strony.

Niech żyje król! Telegramy doniosły, że *Gaulois*, dziennik paryski, pociągnięty został do odpowiedzialności sądowej za artykuł pod tytułem: *Vive le roi!* Oto ustęp rzeczonego artykułu, który ściągnął na siebie gromy republikanów:

„Godzina ostatecznego rozstrzygnięcia zbliża się, monarchja powinna stanąć Rzeczypospolitej oko w oko. Siła monarchji polega na księciu, który jest gotów i zdecydowany na wszystko. Rzeczpospolita, zgniła od dołu do góry, trzyma się tylko siłą inercji. Rząd jej uważać można za usunięty. Policja nie ma naczelników, stanąć bowiem musieli przed kratkami pod ciężkiemi zarzutami. Czy ministrowie stoją jeszcze, czy już leżą na ziemi, nikt o tem orzec nie zdoła. Wszystkie osoby, wchodzące w skład tego, co się tu jeszcze rządem nazywa, siedzą na ławie oskarżonych, bądź sądu, bądź potępiającej opinji publicznej. Publiczność nie wierzy nikomu i nie dowierza niczemu. Czemuż wahać się jeszcze z okrzykiem: *Vive le roi!* Możecie śmiało wystąpić z tym okrzykiem, bo król jest gotów, a Rzeczpospolita potępiła sama siebie. Zgotowała ona sobie Sedan, gorszy od Sedanu z r. 1870, który uprzątnął cesarstwo, gorszy, bo go nie sprawiła zagranica, albo rojaliści, ale ściągnęli go na swe głowy sami republikanie, Sedan, który za samobójstwo Rzeczypospolitej uważać można."

Katastrofa na morzu. Dzisiejsze depesze przyniosły bliższe szczegóły o okropnej katastrofie jaka się dnia 19 b. m. w nocy w kanale La Manche wydarzyła. W sobotę rano o godzinie 10 wypłynął z portu Doverskiego parowiec „Szolten", wioząc na swym pokładzie przeszło 290 pasażerów, przeważnie Niemców, do Nowego Jorku. Wieczorem około godziny 10 powstała tak silna i gęsta mgła, iż kapitan kazał zarzucić kotwicę. W tej samej chwili najechał statek angielski parowiec „Rosa Mary" z taką siłą, iż bok statku zupełnie przebił i woda w okamgnieniu zalała pokład „Szoltenu", który w przeciągu 10 minut zatonął. Pasażerowie ułożyli się już byli do snu a na wiadomość o katastrofie rzucili się w popłochu i bez ładu na pokład, wywołując niesłychaną panikę. Daremnie załoga okrętowa usiłowała zaprowadzić jakikolwiek porządek, przerażeni podróżni udaremniali jej wszelkie zabiegi. Na pięć łodzi ratunkowych zdołano zaledwie dwie spuścić na morze, na których ocalało 70 osób. Przeszło 260 osób znalazło śmierć w falach morskich. Pomiędzy ofiarami tej okropnej katastrofy znajduje się także kupiec wiedeński nazwiskiem Otto Bauer.

Wyłączna wina katastrofy spada na kapitana okrętu „Rosa Mary."

Korespondencja od Redakcji. *P. Z. S. w B. poczta C.* — Zajęcia nasze nie zostawiają nam tyle czasu, abyśmy się mogli wdawać w prywatne korespondencje. To też trzymamy się reguły nieodpowiadania na prywatne listy. A jeżeli ta nasza reguła irytuje pana, to zechciej się pan na chwilę przenieść myślą w naszę pozycję i wyobrazić sobie, że nie ma dnia, aby nie przyszło trzech, czterech, a czasami więcej listów, żądających od nas to protekcji, to informacji, to rady, to przysłania adresu któregoś z wybitnych mężów, to wskazania drogi, za pomocą której można coś osiągnąć, lub czyjeś względy pozyskać etc. Pomyśl Pan także o tem, że aby na każdy taki list odpowiedzieć sumiennie i z pożytkiem dla osoby, która go pisała, a nie zbyć jej byle czem, potrzeba nam także udać się gdzieś po informacje, zasięgnąć porady, dowiedzieć się jakichś szczegółów, słowem stracić godzinę, dwie, a może i trzy godziny czasu. A czas to pieniądz, a pisanie listu to także pieniądz, a marka na ten list — to także pieniądz. Obrachuj Pan te wszystkie kwoty, pomnóż jej przez trzy lub cztery dziennie i następnie przez 365 dni w roku, a przerazisz się Pan sumy, jaką musielibyśmy rocznie wydawać na załatwienie prywatnych interesów rozmaitych ludzi, o których my najmniejszego wyobrażenia nie mamy i których interesa prywatne nic nas zgoła nie obchodzą.

Po tem wyjaśnieniu, jeżeli Pan je przyjmie spokojnie i bez irytacji, zrozumie Pan, dla czego nie odpowiadamy na listy prywatne i uzna Pan nas za zupełnie wytłumaczonych.

Rozmaitości.

— **Okropny wypadek** zdarzył się w tych dniach w okolicach Rimini (we Włoszech). Młoda mężatka Wirginja Nicollini pasła trzodę i karmiła swe 3 miesięczne dziecię, siedząc przy ognisku, przy którem warzyła obiad. Nagle rażona atakiem apoplektycznym upadła bez życia na ziemię i wypuściła z rąk dziecko, które wpadłszy w płomienie straszliwą śmiercią zginęło.

Gdy po dwóch godzinach przyszedł mąż na pole, znalazł ostygły trup żony i zwęglałe zwłoki jedynego dziecięcia.

— **Mauzoleum Napoleona III.** Mauzoleum, które cesarzowa Eugenja rozkazała wybudować w Farnborough na przyjęcie zwłok swego męża Napoleona IIIgo i syna ks. Ludwika, zostało już zupełnie ukończone. Uroczyste poświęcenie mauzoleum odbędzie się dnia 27 b. m. a przewiezienie zwłok z grobowca w kościele Marji Panny w Chislehurst nastąpi w pierwszych dniach przyszłego miesiąca. Zwłoki nie zostaną przewiezione koleją żelazną lecz drogą kołową a w smutnej ceremonji wezmą prawdopodobnie udział królowa Wiktorja lub książę Walji. Dzienniki angielskie zapewniają, że zwłoki cesarza Francuzów przewiezione będą do Farnborough z wszelkiemi honorami wojskowemi, odpowiedniemi godności zmarłego.

— **Teściowa przyczyną plagjatu.** Towarzystwo geologiczne w Berlinie odkryło plagjaty, popełnione przez dra Chavanne, byłego redaktora wiedeńskiego towarzystwa geograficznego. Drowi Chavanne dowiedziono, iż tak drzeworyty w jego dziele pod tyt.: „Podróże i badania" jak i treść ich zaczerpniętą jest z dzieł cudzych. Pod naciskiem tych zarzutów dr. Chavanne oświadczył, iż „teściowa jego spaliła mu rękopisy, a on, zrozpaczony, popełnił plagjat, aby dokończyć dzieła." Łatwo sobie wyobrazić jakim głośnym śmiechem towarzystwo geologiczne przyjęło to oświadczenie.

— **500-letnie mumje.** W Nowym Meksyku, w pobliżu rzeki Gila znaleziono przy kopaniu złota w małej jaskini pięć ludzkich ciał, zupełnie na sposób mumij egipskich zakonserwowanych. *Science* podaje fotografje tych mumij.

Zwłoki odziane były w bogate i kosztowne materje, które jednak zupełnie zmorszałe za dotknięciem palca rozsypywały się w proch. Mumje przewieziono do San Francisco gdzie je badał dr. Winslow Anderson amerykański uczony. Są to zupełnie wysuszone ciała, które bez żadnego balsamowania tak długo i tak dobrze się zakonserwowały. Zdaniem Andersona stało to się pod wpływem gorącego i zupełnie suchego powietrza, które wyciągnęło wszelką wilgoć z ciała. Tym tylko sposobem zwłoki mogły nienaruszone przeleżeć setki lat. Jedna z tych mumij należy do dorosłego mężczyzny o wysokości 5 stóp 5 cali, o bujnym czarnym włosie i brwiach. Czoło jest zupełnie rozwinięte, ręce i nogi proporcjonalne. Obok tego młodego mężczyzny spoczywał w jaskini jakiś stary człowiek 5 stóp i 3 cale wysoki. Dalej leżała matka z dziecięciem (najwyżej 4-letniem) a obok niej młoda delikatnych rysów kobieta. Dziecię spoczywało na piersiach matki objęte jej ramieniem.

— **Turecka amazonka**, Adela Ghazieh, która w ostatniej rosyjsko-tureckiej wojnie na czele oddziału ochotników walczyła przeciw nieprzyjaciołom swej ojczyzny, bawi obecnie chwilowo w Konstantynopolu. Adela Ghazieh posiada rangę kapitana, a sułtan nadał jej ordery Medżidze i Osmanie. Za przybyciem do Stambułu dzielna amazonka zrobiła wizytę redaktorom wybitniejszych dzienników. Za kilka dni odjeżdża Ghazieh do Mekki, gdzie zamierza stale zamieszkać.

Część ekonomiczna.

= **Nowa klęska.** Piszą nam:

„Nowa klęska gospodarcza nawiedziła nasz kraj. Z takim mozołem wykopane kartofle, wprawdzie mokre zakopane i dlatego tylko lekko okryte ziemią, już się psują, i to tak gwałtownie, że się je musi przebierać. Na domiar złego mróz 11 stopni R. z wiatrem zachodnim, któryśmy mieli dnia 15 bm., zmroził mnóstwo kartofli. To też przejeżdżając przez powiat podhajecki, widziałem tłumy ludzi przy kopcach zajętych przebieranem kartofli. Kto ma gorzelnię, to jeszcze spożytkuje te psujące się kartofle, a kto nie ma a sprzedał na luty lub marzec, ten nie dotrzyma umowy, gdyż mu zgniją. Nie ma więc dla tych ludzi ratunku.

Burty. *J. S.*

= **Z powodu** wybuchu zarazy pysłowej i racicowej u trzody chlewnej w Czarny (w pow. pilzneńskim) zabrania się ładowania i wyładowywania bydła i świń na stacji kolei Karola Ludwika w Czarny.

= **W sprawie sprzedaży masła.** W *Tygodn. rolniczym* krakowskim czytamy:

W skutek zapytania otrzymanego od zarządu dóbr książęcych w Tirolerhofie o miejscowości w Galicji, w których wyrabia się masło w znaczniejszych ilościach, komitet Towarzystwa rolniczego krakowskiego zawezwał Wydziały Towarzystw rolniczych okręgowych o dostarczenie mu żądanych wykazów.

Z odezwy powyższej korzystać mogą wszyscy producenci dobrego masła, zgłaszając się do komitetu z oznaczeniem ceny i ilości, jakiej dostarczać mogą tygodniowo, a wykazy podobne służyćby mogły za podstawę do wzięcia pod rozwagę przyszłego zorganizowania wywozu masła naszego za granicę i naprawienia sławy jego, obniżonej przez dotychczasowych dostawców-handlarzy.

Wiedeń 20 listopada.

(÷) Giełda zmuszona jest zająć stanowisko odporne. Jej życzenia i zamiary nie sięgają na razie dalej niż aby módz spokojnie przeczekać, dopóki szalejąca w świecie burza się nie uciszy. Nadzieja, że przy obrachunkach giełdowych będzie można nie zważać na polityczne zawikłania, nie sprawdziła się. Pokój jest w ogólności zapewniony, ale zdarzające się tu i ówdzie groźne wypadki każą być ostrożnym i tamują wszelaki rozwój ducha spekulatywnego, który i tak pogrążony jest w całkowitej apatji. Paryż stanowi teraz źródło trosk, podczas gdy Berlin po odbytym właśnie ceremonialnym zjeździe cesarzy jedynie tylko w skutek panujących w domu Hohenzollernów stosunków zdrowotnych zwraca na się uwagę europejskich sfer finansowych.

Zdaje się na pozór, że we Francji zanosi się na obalenie wszelkiego porządku, jeżeli tam jeszcze jaki istnieje. Czy rzeczpospolita ma jeszcze tyle siły, aby przetrwać szczęśliwie nowe wstrząśnienie — nikt na to pytanie odpowiedzieć w tej chwili nie umie, wszyscy jednak wyczekują z naprężeniem dalszego rozwoju wypadków. A tymczasem na giełdzie zastój i bezczynność. Węzły, które dawniej łączyły Paryż z centrami europejskiego targu pieniężnego i za pośrednictwem których każde wstrząśnienie pierwszej giełdy francuskiej dawało się czuć w całym świecie, porwane lub rozluzowane, to też przesilenie w Paryżu nie ma już tego doniosłego międzynarodowego znaczenia co dawniej, lecz jest raczej sprawą domową, obchodzącą prawie samych tylko Francuzów. Jakkolwiek pożałowania godnym jest ten fakt w ogólności, na pożytek targów wyjdzie on o tyle przynajmniej dobrze, że krizis paryska nie pociągnie za sobą zbyt ważnych następstw po za granicami Francji. Co najwięcej możnaby się obawiać też, że wszelkie — a więc i austro-węgierskie — papiery zostaną przy tej sposobności wyparte z targów francuskich, ale i ta obawa nie może być zbyt silną, bo nie ma dość silnej podstawy. Im niepewniejszą jest we Francji sytuacja polityczna, tem mniejszą jest wartość papierów państwowych francuskich, tem silniej także będzie się trzymała spekulacja francuska walorów obcych, których przewrót polityczny nie dotyka wcale. Przykład Niemiec pouczył nas w tym względzie. Proskrypcja walorów rosyjskich zatarasowała im drogę do Niemiec, ale zapasów, które wielki kapitał niemiecki posiada w papierach rosyjskich, nie pozbywa się on wcale.

Widoki dla giełdy tutejszej nie są zbyt pocieszające, ale silna postawa targu niemieckiego, łatwość z jaką tam pokonują największe przeciwności i wytrwałość z jaką tam pracują nad tem, aby w swe ręce pochwycić ster rządów finansowych w świecie, daje także giełdzie wiedeńskiej silną podporę i nadzieję lepszej przyszłości, bo we wszystkim co czyni Berlin bierze także Wiedeń bardzo czynny udział, łącząc w złej i dobrej chwili los swój z losem targu niemieckiego.

A dobrej myśli może być spekulacja tutejsza także dla tego, że emisja renty węgierskiej została odłożona i nie prędzej niż za 2—3 miesięcy będzie przeprowadzona. Tisza wie o tem, że w obecnej chwili nie otrzymałby za swą rentę ceny takiej, jakaby była dlań pożądaną. Więc postanowił zaczekać, dopóki stosunki się nie poprawią. Kiedy zaś może czekać, więc stosunki finansowe węgierskie nie są jeszcze tak opłakane, jak niedawno głoszono — a dla spekulacji jest to zarówno pocieszającem jak owa zwłoka ze strony rządu węgierskiego która jest objawem, że sytuacja ogólna nie grozi w danej chwili żadnemi zawikłaniami.

Telegramy „Przeglądu".

Belgrad 22 listopada. (pryw.) *) Koło Kurszumli stoczyło wojsko znowu formalną bitwę z bandami Arnautów; dwóch żołnierzy serbskich padło, 6 rannych.

Rząd zamyśla stanowczo wykupić monopol tytoniowy od dzierżawców i zaprowadzić ogólny podatek konsumcyjny od tytoniu, a także wysokie cło importowe.

Petersburg 22 listopada (pryw.) *) Wszystkie redakcje otrzymały od cenzury polecenie: zachowywać względem Niemiec umiarkowanie, oraz nadzwyczaj oględnie wyrażać się o berlińskim zjeździe.

Paryż 22 listopada. Grévy wezwał przed południem Clémenceau do złożenia nowego gabinetu. Clémenceau oświadczył gotowość podjęcia się tej misji, wyraził jednak zarazem, iż wedle jego przekonania, sytuacja skomplikowała się skutkiem innych czynników, a nie przez przesilenie ministerjalne.

Wieczorem konferował Grévy z p. Clémenceau i innymi.

Petersburg 22 listopada. Rodzina carska przybyła wczoraj do Gatczyny.

Bombaj 22 listopada. Ejub chan zostanie przeprowadzony z Meszedu do Teheranu i zostanie tam dopóty, dopóki rząd angielski nie wyda dalszych rozporządzeń.

San Remo 22 listopada. Ks. Henryk, drugi z kolei syn następcy tronu, przybył tu przed południem.

Berlin 22 listopada. Wedle biuletynu wydanego z San Remo pod d. 19 b. m. może już następca tronu dzięki temu, że nabrzmienie błon krtani zupełnie ustąpiło, swobodnie oddychać i bez bolu przełykać. Nowotwór po lewej stronie wiązadeł głosowych stał się o wiele bardziej płaski i rozpadł się na drobne wrzody. — Wyglądanie, apetyt i sen pacjenta są bardzo dobre.

Berlin 22 listopada. Spodziewają się, że cesarzowa powróci tu pod koniec bm.

Paryż 22 listopada. Posiedzenie Izby deputowanych. Bonapartysta Jolibois wnosi rewizją konstytucji. W rezolucji swej powiada on pomiędzy innemi, że należy narodowi przywrócić swobodę w wybieraniu naczelnej głowy państwa i żada uznania nagłości tego wniosku, co jednak izba 381 głosami przeciwko 173 odrzuciła. Nieprzejednani Barodet i Michelin akceptują rewizją konstytucji, aby usunąć prezydenturę republiki.

Paryż 22 listopada. Posiedzenie Izby deputowanych. Do wniosku swego, aby projekt rewizji konstytucji postawić na czele porządku dziennego, dołączył Michelin wniosek o odroczenie Izby do czwartku.

Wedle dzienników zalecił Clémenceau Grévy'emu z całą otwartością, iżby się podał do dymisji, gdyż jego powaga ucierpiała w sposób szkodliwy nawet dla samej republiki. Konferencja u Grévy'ego trwała od godziny 5 do $7^1/_2$. Byli na niej między innymi Floquet, Freycinet, Goblet i Clémenceau. Bliższe szczegóły zachowano dotąd w ścisłej tajemnicy.

Londyn 22 listopada. Policja uwięziła dwóch socjalistów a mianowicie Callana z Massachusettu i Harbinsa z Filadelfji pod zarzutem spisku mającego na celu urządzać w różnych miejscowościach Anglji eksplozje dynamitu. U Callana znaleziono znaczną ilość dynamitu, który też zaraz został wzięty w przechowanie.

Paryż 22 listopada. Wedle doniesień agencji Havasa nie wydała konferencja w pałacu elizejskim żadnego rezultatu.

*) Przedruk wzbroniony.

Z bożowych targów

22 listopada	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	6.30 – 7 —	6 20 – 6.8	6.10 – 6.75	6.50 7 25
Żyto	4 30 4 90	4 20 – 4 80	4 — – 4 70	4 50 5.10
Jęczmień	3 75 6 50	3 65 6 50	3 50 – 6.—	4 — – 6 50
Owies	4 — – 4 40	3 80 4.30	3.70 4 25	4 10 4 6[illegible]
Groch	.— 5 —	4 8 —	4 — 8.—	4·75 8 50
Wyka	4 — 4.60	3.85 – 4·50	3 75 4.35	4.10 – 4 80
Rzepak	9.75 10.70	9 50 10.50	9 — 10 50	10 — 10 70
Lnianka	— —	— —	— —	— —
Konic. czer.	30.— – 45	28 — 44 —	26 — 43	30.— 45.—
Konic. biała.	— —	40.— 48.—	[illegible]7.— 50 —	40 — 55 —
Konic. szwed	— —	— —	— —	— —

wszystko za 100 kilo netto bez worka

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 25 — 45 nominalnie. **Okowita** za 10·000 litr. proc. Lwów loco 23·— do 24.— **Wiedeń 22 listopada.** Pszenica od 7·70 do —·—. Żyto od 6·30 do —·—. Okowita 25 75 — do —·—. **Berlin 22 listopada.** Pszenica 160 75 do 169 75 Żyto 120.50 do 127·50 Okowita 97.— do 100.—. **Peszt 22 listopada.** Pszenica 7.40 do —·— Żyto 6.— do —·— Okowita 24 75 do 25 —.

Kursa giełdowe.

Wiedeń dnia 22 listopada. Godzina 10 minut 55. Renta wspólna papierowa 81 25 Renta wspólna srebrna 82 35 Renta 4% złota 111.70. Renta 5% papierowa 96.20. Akcje banku austro-węgierskiego 885.— Akcje austrjackie kredytowe 277.20. Funty szterlingi 125.75. Napoleondory 09 95 —. Marki niemieckie $61.72^1/_2$

Lwów. Z Izby handlowej, 22 listopada 1887.

	płacą		żądają	
1. Akcje za sztukę. bez kuponu bieżącego bez dywidendy:				
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	2[illegible]5	50	208	50
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	218	75	222	—
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	281	—	286	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	211	—	216	—
2. Listy zastawne za 100 złr.				
Banku hyp. galic. 6 prc. w. a	—	—	—	—
„ „ „ 5 „ „	99	40	100	40
„ „ „ 5 „ prem.	102	25	103	25
Banku krajowego 4½% w. a.	95	—	96	—
Tow. kred. galic. 5 „ „	100	50	101	50
„ „ „ 4 „ „	91	25	92	25
„ „ „ 4½ „	95	70	96	70
3. Listy dłużne za 100 złr.				
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	51	—	54	
„ „ „ „ (d. 5%) 2½%	45	—	48	
4. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	—	105	—
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	100	—	101	—
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103	75	—	—
„ „ „ 1883 4½% „	93	75	94	75
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	18	50	20	50
„ Stanisławowa	33	50	35	50
6. Monety.				
Dukat holenderski	5·83		5·93	
Dukat cesarski	5·88		5 98	
Napoleondor	9·92		10·02	
Półimperjał rosyjski	10·26		10·36	
Rubel rosyjski srebrny	1·40		1·50	
„ „ papierowy	1·09½		1·11½	
100 marek niemieckich	61.60		62.25	

Pociągi kolejowe

podług zegaru lwowskiego od dnia 20 paździer. 1887 roku

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pospiesz.	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany	Pociąg lokalny
Z Krakowa	5.50	9.27	11.35	7.06
„ Podwołoczysk	10.24	3.05	3.50	
„ „ na Podzamcze	10.10	2.28	3.19	
„ Czerniowiec	10 3	8.35	5.30	
„ Stanisławowa	6.36	9.35	9.29	
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	10.44	4.10	4.50	8.10
„ Podwołoczysk	6.10	10.25	12.38	
„ „ z Podzamcza	6.22	10 55	1.08	
„ Czerniowiec	6.20	11 06	12.22	
„ Stanisławowa	9.34	6.35	5 20	

Do Lwowa przychodzą:

Z Husiatyna. przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35 Z Stryja Chyrowa przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35 i i godz. 8 m. 59.

Z Ławocznego, Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna przychodzi pociąg osobowy o godz. 1 m. 35.

Ze Lwowa odchodzą:

Do Husiatyna odch. pociąg osobowy o g. 11 m. 47 i o godz. 8 m. 04. — Do Stryja, Chyrowa odchodzi pociąg osobowy o g. 8 m. 04. — Do Stryja, Chyrowa i Ławocznego odchodzi pociąg osobowy o godz. 11 m. 47 i o g. 6. m. 20.

Uwaga: Godziny oznaczone grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5.59 m. rano

33)

Klejnot kapłanów.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

Poszedłem do pana Franklina, z zapytaniem czy trwa w zamiarze odjazdu. Dowiedziawszy się o rezultacie rozmowy sierżanta z naszą panią, postanowił czekać na wiadomości z Frizinghall. Ta zmiana projektu nie byłaby pewnie wpłynęła na usposobienie moje, ani żadnego z nas, ale na panu Franklinie wywarła skutek nadzwyczajny. Nudził się, był niespokojny, a nie wiedząc, jak zabić godziny oczekiwania, plótł swoje brednie cudzoziemskie, nie troszcząc się o to, ile w nich będzie sensu. Chodził z kąta w kąt, mówiąc ciągle tylko o pannie Racheli i utyskując na jej dziwną zmianę względem siebie. Tak naprzykład zastałem go w bibljotece, nad mapą Włoch, ale zamiast patrzeć na nią, zaczął się rozwodzić nad swoim losem.

— Czuję, że mógłbym pracować pożytecznie dla kraju. mam zapał, dobrą wolę, zdolności... i cóż mi potem? Wiele zalet spoczywa we mnie... ale nie ma Racheli! Ona tylko mogłaby je pobudzić do czynu.

Tak wymownie rozwodził się nad zmarnowanemi zdolnościami, że sam nie wiedziałem jak go mam pocieszyć, aż nareszcie przyszła mi myśl szczęśliwa; Robinson Kruzoe. Podreptałem tedy do swojego pokoju po książkę, ale gdy wróciłem, już nie zastałem ani śladu pana Franklina. Poszedłem do salonu; chustka leżąca na posadzce świadczyła, że był przed chwilą; w sali jadalnej spotkałem lokaja, który trzymając tacę z biszkoptami i kieliszkiem kseresu, stał zagapiony, niewiedząc w którą iść stronę.

Przed chwilą pan Franklin zniknął, zanim jeszcze dzwonek przestał się kołysać.

Zastałem go nareszcie w gabinecie. Stał przy oknie, kreśląc palcami jakieś hiroglify na zapoconych szybach.

— Już podano kseres dla pana — odezwałem się.

Tak jakbym gadał do muru; ani kiwnął głową... tylko myślał i wzdychał.

— Powiedz mi Gabrjelu, — rzekł nareszcie — czy pojmujesz postępowanie Racheli?

Nie mając gotowej odpowiedzi na języku, wyciągnąłem z kieszeni Robinsona Krusoe. Byłem pewny, że w tej szacownej wyroczni znaleźlibyśmy żądane wyjaśnienie; ale pan Franklin nie dał mi otworzyć książki tyko zaczął gadać ni to ni owo po angielskn, ale z poglądem niemieckim.

— Dlaczegóż nie mielibyśmy czytać? — mówił (a przecież nie ja zamknąłem książkę). — Dlaczego tracić cierpliwość skoro ona, doprowadzi nas do prawdy? Nie przerywaj mi Gabrjelu. Postępowanie Racheli da się łatwo wytłumaczyć, jeżeli będziemy na nie patrzyli najprzód ze stanowiska objektywnego, potem z subjektywnego, a na końcu z objektywno-subjektywnego. Cóż wiemy? Tylko tyle, że zguba djamentu przywiodła Rachelę do stanu rozdrażnienia, który trwa dotąd. Jestto pogląd objektywny, prawda? bardzo dobrze, więc mi nie przerywaj; przyjmując rozdrażnienie nerwów, czy można żądać, aby postępowała inaczej? Tak argumentując to jest wywodząc metodą indukcyjną skutki zewnętrzne z przyczyn wewnętrznych, dokąd dojdziemy? Do poglądu subjektywnego. Na to nie ma co odpowiedzieć. Bardzo dobrze, ale co potem? Rzecz prosta; pogląd objektywno-subjektywny. Mówiąc właściwie, Rachela nie jest Rachelą, lecz kimś innym. A cóż mnię to obchodzić może, jeżeli jakiś ktoś chce mnie obrazić? Nie jesteś przecie mędrcem, Gabrjelu, a jednak to rozumiesz. Nakoniec, jaki wniosek z tych argumentów? Oto ten, że jestem najzupełniej zadowolniony i szczęśliwy, pomimo waszych ciasnych głów angielskich i waszych przesądów. Gdzież kseres i biszkopty?

To dowodzenie zrodziło taki zament w moim mózgu, że nie byłem pewny; czy przypadkiem nie mam na karku głowy pana Franklina, zamiast mojej. W tak smutnym stanie umysłu zrobiłem jednak trzy rzeczy, wchodzące ściśle w zakres objektywizmu. Podałem kseres panu Franklinowi, poszedłem do mego pokoju i wziąłem w rękę moję zwykłą pocieszycielkę — fajkę. Nie pamiętam, żeby kiedykolwiek w życiu tytoń tak wielką sprawił mi przyjemność.

Ale nie sądzcie żem się tak łatwo pozbył pana Franklina. Przechodząc przez kurytarz, poczuł zapach dymu tytoniowego i przypomniał sobie, że dla przypodobania się pannie Racheli, wyrzekł się był cygar. Natychmiast pobiegł do swego pokoju po cygarnicę, wrócił nadół i zasiadłszy u mnie w fotelu, zaczął da capo argumentować, tylko tą razą z francuzka, to jest lekko, dowcipnie i sceptycznie.

— Daj mi ognia, Gabrjelu. Zabawna to rzecz pomyśleć, że taki stary palacz cygar, jak ja, zapomniał o tem niezawodnem lekarstwie przeciw skutkom kaprysów kobiecych. — Bierzesz cygaro, probujesz; niegodziwie. Co robisz wtedy? rzucasz je i bierzesz inne. A teraz zastosowanie tej teorji. Z pośród wielu kobiet wybrałeś jedną, i ta jedna, wybrana, ukochana, poniewiera twojem sercem. O prostaku! postąp z nią, jak z owem złem cygarem; odrzuć i prubój szczęścia z inną!

Wstrząsnąłem głową. Było to może dowcipne, ale wiedziałem z doświadczenia, że w praktyce dzieje się wcale inaczej.

— Za życia mojej nieboszczki — rzekłem — nieraz przychodziła mi chętka urzeczywistnienia tego systemu filozoficznego; ale prawo jest wyraźne, panie Franklinie: raz wybrawszy cygaro, trzeba je wypalić do końca.

Pan Franklin roześmiał się i na wesołej pogawędce zeszedł nam czas aż do powrotu grooma z Frizinghall. Milady postanowiła zostać u swojej siostry. Groom przywiózł od niej dwa listy; jeden do pana Franklina, drugi do mnie.

Pan Franklin wziął swój i poszedł do bibljoteki. Z mojego gdym rozdarł kopertę, wypadł czek, wraz z oznajmieniem, że dalsze dochodzenie kradzieży ma być zaniechane.

Posłałem po sierżanta, dysputującego ciągle z ogrodnikiem. Przyszedł, zaprzątniony jeszcze różami i głogami, mówiąc, że nie zdarzyło mu się spotkać tak upartego człowieka jak pan Begbie.

— Daj pan na chwilę pokój tym dziecińnstwom — rzekłem — mamy tutaj coś ważniejszego.

— A — odezwał się pan Cuff od niechcenia — masz pan list od milady?

Zamiast odpowiedzi, zacząłem czytać głośno: „Kochany Gabrjelu. Zechciej uwiadomić sierżanta Cuff, że spełniłam jego żądanie. Moja córka ręczy słowem honoru, że od chwili wejścia Różanny do mojego domu, nie przymówiła do niej ani słowa, nie odnoszącego się do obowiązków służby. Podczas nocy, w której djament zginął, nie spotkały się wcale, nawet przypadkowo, i nie mówiły ze sobą od owej nocy aż do wyjazdu mojej córki.“

Przeczytawszy te wyrazy, zapytałem sierżanta co o tem sądzi.

— Obraziłbym pana, wypowiadając szczerze moje przekonanie — odparł sierżant z westchnieniem: — Czytaj pan dalej proszę.

— I ten człowiek śmiał żalić się na upór ogrodnika!

Język mnie świerzbiał, aby do owego „dalej“ użyć innych wyrażeń, niż zawarte w liście; ale tym razem uczucia chrześciańskie wzięły górę. Czytałem więc znowu:

„Rozmawiając z moją córką, przypomniałam jej, iż dwukrotnie przed jej wyjazdem ostrzegałam ją, że swem postępowaniem naraża się na niepochlebne dla siebie domysły i że moje obawy sprawdziły się w zupełności. Odpowiedź Racheli jasna i kategoryczna była treści następującej: najprzód, że nikomu w świecie nie jest winna ani grosza; powtóre, że nie miała djamentu w ręku od chwili, w której włożyła go do biurka. Wypytywałam ją, czy istotnie nic nie wie o zniknięciu djamentu; na to odrzekła z płaczem: „Przyjdzie czas, w którym się dowiesz, dlaczego obojętnie znoszę podejrzenia i dlaczego nie jestem szczerą nawet względem ciebie. Mam prawo do twojego współczucia, moja mamo; ale nie uczyniłam nic takiego, coby zasługiwało na pogardę.“ Powtarzam jej własne wyrazy.

Po tem co zaszło między panem Cuff i mną, trzeba aby został uwiadomiony o tych słowach Racheli. Przeczytaj mu ten list, kochany Gabrjelu i oddaj czek, który załączam. Jestem przekonaną o jego zacności i niepospolitym rozumie, ale nie mniej jestem pewną, że okoliczności i pozory w błąd go wprowadziły.“

Na tem list się kończył. Zapytałem sierżanta, czy ma co do nadmienienia.

— Moje obowiązki — odparł — nie zmuszają mnie do wydawania sądu w sprawie, która mnie już nie dotyczy.

Rzuciłem czek na stół.

— Ale ta część listu milady dotyczy pana — rzekłem oburzony.

Sierżant przeczytał cyfrę wypisaną na czeku i brwi jego podniosły się pod wrażeniem hojności milady, której dowód miał przed oczyma.

— Zbyt sowicie jestem wynagrodzony, panie Betteredge, abym nie postarał się odpłacić, gdy nadejdzie właściwa pora.

— Cóż to ma znaczyć? — zapytałem.

— Milady bardzo zręcznie zatarła na teraz całą sprawę, Ale skandal taki wychodzi zawsze znowu na wierzch, i to wtedy, gdy nikt go się nie spodziewa. Za kilka miesięcy będziemy znów mieli robotę, i to większą niż pan myślisz.

— Panie Cuff! — zawołałem — te słowa są obelgą dla lady Verinder i jej córki.

— Są raczej ostrzeżeniem dla pana i tak zechciej je uważać.

Pomimo gniewu, który mną owładnął, ta piekielna pewność siebie zamknęła mi usta.

— Czas mi już w drogę — rzekł sierżant; — żegnam pana.

— Jeszcze słowo — zawołałem. — Moje przekonanie jest niezłomne, ale nie zważaj pan na to i spróbuj je zachwiać. Podług pana nie powinienem wierzyć słowu panny Racheli; mówisz, że wkrótce znowu będziemy mieli do czynienia z djamentem braminów. Na czemże opierasz pan to twierdzenie?... słucham.

Pan Cuff zamiast się obrazić, ujął mnie za rękę i ścisnął tak silnie, iż myślałem, że mi kości pogruchocze.

— Bóg mi świadkiem — rzekł najpoważniej w świecie, — że jutro podałbym się do dymisji i zamieszkał w swoim własnym domeczku, gdybym wiedział, że pan osiędziesz przy mnie. Nie powiem, że jesteś pan naiwny jak dziecko; byłby to dla dzieci komplement, na który ledwie jedno z dziesięciu zasługuje. Dajmy już pokój sprzeczkom i nieporozumieniom. Nie wyrzeknę już ani słowa o lady Verinder i jej córce. Zamiast tego zostanę na chwilę prorokiem. Uprzedziłem już pana, że nie skończyliście jeszcze z djamentem braminów; teraz zrobię trzy przepowiednie, które prędzej czy później spełnią się co do jednej.

Odpowiedzialny redaktor **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni i litografii Pillera i Spółki (Nr. Telefonu 174 A.)